Strefa euro a USA

Strona 7

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 9

„Dalszy dialog jest możliwy”

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska **Numer 21(33)/2022**

Dlaczego Ukraina nie przystępuje do rozmów pokojowych?

15 listopada podczas spotkana przywódców G20 na Bali prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ogłosił swój plan pokojowy, który składa się z 10 punktów. Stało się to chwilę po jego wizycie w Chersoniu, mieście wyzwolonym spod rosyjskiej okupacji – informuje portal Kyiv Independent.

Zełenski próbował przekonać światowych przywódców, że wygrana Ukrainy z Rosją leży w globalnym interesie. Pokazywał, że wezwania do zawieszenia broni nic nie dają, a Ukraińcom zależy na przywróceniu pełnej suwerenności. Podkreślał przy tym, że jej składnikami są między innymi bezpieczeństwo nuklearne oraz żywnościowe.

„Chcę, aby ta agresywna rosyjska wojna zakończyła się sprawiedliwie, na podstawie Karty Narodów Zjednoczonych i prawa międzynarodowego. Ukrainie nie powinno się proponować pójścia na kompromisy z jej narodowym sumieniem, suwerennością, terytorium i niezależnością”.

Zanim Ukraina wyzwoliła Chersoń, zachodnie media po raz kolejny zapełniły się dyskusjami na temat konieczności zawieszenia broni między Ukrainą a Rosją. Komentatorzy i politycy chcieli, aby Biały Dom zwiększył naciski na Ukrainę zmierzające do podjęcia negocjacji pokojowych, uważając, że alternatywą jest eskalacja konfliktu w stronę nuklearną, która miałaby być ostatecznym krokiem zdesperowanego w obliczu porażek prezydenta Rosji Władimira Putina.

„Sukcesy bojowe Ukrainy mogą pójść za daleko. Powrót całego Donbasu i Krymu pod kontrolę Ukrainy nie jest wart ryzykowania nowej wojny światowej” – twierdził na przykład profesor Charles Kupchan na łamach „New York Timesa” z 2 listopada.

Aktualnie Stany Zjednoczone trwają przy pełnym poparciu dla Ukrainy. Utrzymują politykę „nic o Ukrainie bez Ukrainy” i uważają, że powinna odzyskać całe swoje terytorium. Regularnie wysyłają też dostawy sprzętu wojskowego i amunicji.

Jednak ta postawa może się zmienić. Znakiem nowego podejścia może być wypowiedź generała Marka Milleya, przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Podczas przemówienia w Economic Club of New York 9 listopada Milley powiedział: „Kiedy jest okazja do negocjacji, kiedy można osiągnąć pokój, należy ją wykorzystać”. Słowa te spotkały się z licznymi reakcjami amerykańskich urzędników, którzy tłumnie

Ciąg dalszy na stronie 2

Połączenie PKN Orlen z Grupą Lotos nadal budzi kontrowersje

Głównym wydarzeniem w branży paliwowej w tym roku jest fuzja PKN Orlen z Lotosem. Czy jest to dobra decyzja dla Polski?

Od 1 sierpnia 2022 r. Orlen i Lotos są jedną firmą, to tego dnia Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia wpisał do rejestru przedsiębiorstw połączenie PKN Orlen ze spółką Grupa Lotos. Jak mówił na konferencji związanej z tym wydarzeniem Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, pomysł połączenia obu firm ma już 30 lat, a głównym celem fuzji jest powstanie koncernu, który może realizować miliardowe inwestycje związane z transformacją energetyczną i skuteczniej konkurować na rynku europejskim.

Jak informowano, w wyniku połączenia udział kapitałowy Skarbu Państwa w połączonym podmiocie wzrośnie do około 35 proc., a po połączeniu z PGNiG, jeszcze bardziej. Trzeba się też zgodzić z tezą, że silny gracz multienergetyczny o rocznych przychodach na poziomie około 250 mld zł, może być dla Polski ważny w obliczu konieczności pilnych inwestycji w niskoemisyjne i zeroemisyjne źródła energii w tym: morskie i lądowe farmy wiatrowe, fotowoltaikę, paliwa alternatywne i małe reaktory modułowe.

Ciąg dalszy na stronie 3

Czy „pusty pieniądz” naprawdę był pusty?

Czas biegnie bardzo szybko, dzieje się tyle, że często nie pamiętamy dokładnie, co robiliśmy wczoraj. Podobnie jest z życiem publicznym. Tematy pojawiają się i znikają z gazet, serwisów internetowych czy telewizyjnych. Nie musi upłynąć dużo czasu, aby zapomnieć o tym, czym żyła opinia publiczna w zeszłym tygodniu. Podobny los, o dziwo, dotyczy również wydarzeń związanych z pandemią. Nie chodzi mi tutaj o aspekt medyczny, ale ekonomiczny całej sprawy.

Wiosną 2020 roku ulice największych polskich miast opustoszały. Hulał po nich wiatr, a po chodnikach maszerowali ludzie, którzy naprawdę musieli wyjść z domu coś załatwić, często przełamując niemały strach. Odgórnymi decyzjami zostały zamknięte restauracje, kina, teatry, hotele etc. Życie towarzyskie zamarło.

W tych okolicznościach tysiące firm miało przed sobą nieuchronną perspektywę bankructwa. Bankructwa, które wiązałoby się nie tylko z upadkiem biznesu, ale także zwolnieniem pracowników. To wtedy rząd rozpoczął prace nad tzw. tarczami finansowymi, mającymi zapewnić przedsiębiorcom coś, co w ich działalności jest niezwykle ważne, płynność. Wówczas panował konsensus co do tego, że takie

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki
Redaktor Naczelny

Przed ofensywą

W środę 23 listopada 494 europarlamentarzystów zagłosowało za uznaniem Rosji za „państwo sponsora terroryzmu”. Podstawą były „brutalne i nieludzkie” działania podjęte przez nią i jej obywateli na Ukrainie po rozpoczęciu inwazji. Przeciwko rezolucji głosowało 58 europarlamentarzystów, 44 wstrzymało się od głosu. Parlament Europejski stwierdził, że podjął tę decyzję w wyniku „umyślnego fizycznego zniszczenia infrastruktury cywilnej i masowego mordowania ukraińskiej ludności cywilnej w celu wyeliminowania narodu ukraińskiego”. Kilka godzin po tym głosowaniu strona internetowa Parlamentu Europejskiego padła ofiarą cyberataku prokremlowskich hackerów. Informację o terrorystycznym cyberodwecie Rosjan potwierdziła przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola. Słuszność decyzji europosłów potwierdzają kolejne zmasowane ataki na ukraińską infrastrukturę krytyczną oraz obiekty cywilne, które nie mają żadnego znaczenia militarnego. Pułkownikowi Putinowi zależy na tym, aby w obliczu nadchodzącej zimy pozbawić Ukraińców warunków do normalnego życia – wody, ciepła i elektryczności. Putin zakłada, że w ten sposób uda mu się wywołać wewnętrzny bunt przeciw kontynuowaniu obrony. Tym samym zmusi on prezydenta Zełenskiego do zaprzestania walki i złożenia broni. Jednak bandyckie działania Kremla odnoszą odwrotny skutek. Rośnie determinacja i opór wobec barbarzyńskiego terroru moskiewskiego wroga. Zachód, choć wciąż zbyt opieszale, wzmacnia potencjał ukraińskiej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Dzięki temu skuteczność w zwalczaniu rosyjskich rakiet przekracza 70 proc. Tymczasem na froncie trwają walki pozycyjne. Wagnerowcy zaciekle atakują Bachmut, jednak bez sukcesu. Według informacji ukraińskiego Sztabu Generalnego do 2 grudnia 2022 r. straty okupantów w sile żywej przekroczyły już 90 tysięcy. Eksperci ostrzegają przed przygotowaną rosyjską ofensywą i doradzają Ukraińcom rychłe rozpoczęcie strategicznego ataku wyprzedzającego. Zbliża się ostatni moment, w którym Ukraina ma szansę ostatecznie pokonać Rosję. Za kilka tygodni może już być na to za późno.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Dlaczego Ukraina nie przystępuje do rozmów pokojowych?

Ciąg dalszy ze strony 1

zapewniali Ukraińców, że administracja Waszyngtonu nie planuje nacisków na porozumienie pokojowe, jeśli rosyjskie siły nie opuszczą Ukrainy.

Niemniej, coraz częściej do mediów przenikają pogłoski, według których Waszyngton zaczyna zmieniać swój kurs w kwestii wojny na Ukrainie. 7 listopada „The Wall Street Journal", powołując się na nieokreślonych amerykańskich urzędników, poinformował, że doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan rozmawiał ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Nikołajem Patruszewem. Anonimowy informator twierdził, że Sullivan powiedział Zełenskiemu, aby zastanowił się nad „realistycznymi żądaniami i priorytetami w negocjacjach, w tym ponownym rozważeniem deklarowanego celu odzyskania Krymu przez Ukrainę".

Zełenski w publicznych wystąpieniach podkreśla jednak, że celem Ukrainy pozostaje wyzwolenie Krymu.

Warunki pokoju

Głos w sprawie pokoju zabrał też Elon Musk – miliarder i od niedawna właściciel Twittera. Został jednak skrytykowany za zaproponowanie warunków, które uznano za prorosyjskie. Uważa on, że Ukraina powinna ogłosić neutralność oraz uznać Krym za terytorium rosyjskie. O losach pozostałych terenów będących pod rosyjską okupacją miałyby zdecydować referenda.

Takie warunki z pewnością zadowoliłyby Putina. Zostały zresztą pozytywnie odebrane przez jego rzecznika Dmitrija Peskowa.

Konkretność Muska była zaskakująca. Zachodni zwolennicy negocjacji rzadko mówią o konkretnych warunkach zawieszenia broni, zwykle pozostają przy ogólnikach, które można rozmaicie interpretować. Tak było na przykład w liście 30 członków Izby Reprezentantów z Kongresowego Koła Postępu ogłoszonym 24 października. Wezwali w nim do „wynegocjowania ugody i zawieszenia broni", ale nie zwarli żadnych konkretów w kwestii warunków, na jakich miałoby do tego dojść.

To unikanie konkretów nie jest przypadkowe. Z ukraińskiej perspektywy nie ma bowiem znaczącej różnicy między propozycjami autorów listu i Muska. Neutralność, gwarancje bezpieczeństwa czy wymiana więźniów wydają się typowymi ramami, od których istotniejsze są kwestie terytorialne.

Rosja okupuje w tej chwili 18 proc. ukraińskich ziem, a kontrola możliwie największego terytorium – w tym stolicy – była głównym celem inwazji. Ukraińcy nie zadowolą się wycofaniem rosyjskich sił na linie sprzed inwazji 23 lutego. Rosjanie też takim rozwiązaniem nie byliby zadowoleni, oznaczałoby to porażkę ich „specjalnej operacji wojskowej", bo nie doprowadziłaby do „wyzwolenia" żadnego terenu, na przykład Mariupola.

Dla Ukrainy ta wojna zaś nie jest walką o powrót do granic sprzed 23 lutego, ponieważ Rosja okupuje Krym i tereny na wschodzie tego kraju od 2014 r. – zatem ten scenariusz oznaczałby utratę ukraińskich ziem na rzecz agresywnego sąsiada, który zaprzecza ukraińskiej państwowości.

Wiarygodność Rosji

Głos przed G20 zabrał także minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Było to 15 listopada, w tym samym dniu, w którym Rosja zaatakowała ukraińską infrastrukturę energetyczną, wystrzeliwując dziesiątki pocisków cruise. Zdaniem Ławrowa Zełenski nie jest chętny do negocjacji, a wysuwane przez niego warunki nie są realistyczne.

Wydaje się, że Kreml bardzo chętnie zawiesiłby teraz broń. Od września Rosyjska armia odniosła wiele porażek i została wypchnięta już z 18 tys. kilometrów kwadratowych okupowanych terenów. Podczas zawieszenia broni Rosjanie mieliby czas na wyprodukowanie większych ilości amunicji i sprzętu wojskowego. Najprawdopodobniej zwiększyłaby też ilość posiadanych rakiet dalekiego zasięgu i dronów typu kamikadze (ulegających zniszczeniu podczas uderzenia w cel), przez co w przyszłości mogłaby ponowić zmasowane ataki, przełamać ukraińską obronę powietrzną i zadać kolejne straty w obszarze infrastruktury krytycznej.

Innym powodem, dla którego Rosja mogłaby chcieć zawieszenia broni, jest możliwość stworzenia, chociaż pozornego procesu szkolenia oraz zebranie odpowiedniego wyposażenia dla zmobilizowanych setek tysięcy obywateli. W tej chwili wielu niewyszkolonych i słabo zaopatrzonych żołnierzy rzucanych jest na front we wschodniej Ukrainie, w obwodzie donieckim, gdzie Rosjanie ponoszą poważne straty.

Inną sprawą jest wiarygodność Rosji – a w zasadzie jej brak. Putin niejeden raz udowodnił, że zwykłe porozumienie nie jest dla niego przeszkodą do agresji, tak samo, jak nie powstrzymują go zasady Karty Narodów Zjednoczonych.

Gdyby teraz Rosji uszło na sucho zajęcie 18 proc. terenów Ukrainy, zniszczenie jej infrastruktury, ataki na ludność cywilną itd., tylko dlatego, że Zachód zmęczony jest ekonomicznymi konsekwencjami wojny oraz obawia się eskalacji nuklearnej, to dlaczego miałaby nie ponawiać swojej agresji za jakiś czas? We wrześniu Rosja nielegalnie anektowała następne cztery regiony Ukrainy, wydaje się więc, że w razie zawieszenia wojny, kolejna inwazja zostanie tylko odłożona w czasie.

„Oto co Rosja ma do powiedzenia w kwestii rozmów pokojowych. Przestańcie proponować Ukrainie przyjęcie rosyjskiego ultimatum! Ten terror można zatrzymać tylko siłą naszej broni i zasad" – napisał na Twitterze Dmytro Kuleba, ukraiński Minister Spraw Zagranicznych, po tym, jak Rosjanie przeprowadzili masowy atak rakietowy.

Poparcie społeczeństwa

Obywatele Ukrainy też nie byliby zadowoleni z pokoju zawartego na rosyjskich warunkach. Ich nastawienie widoczne było w Chersoniu – najpierw, kiedy miasto zajęli Rosjanie, protestowali przeciwko nim, za co wielu trafiło do zaimprowizowanych więzień. Teraz, po wyzwoleniu miasta, ponownie wyszli na ulice, tym razem świętując. W końcu mogli bezpiecznie wyjść z domów i wrócić do poprzedniego życia.

Z politycznego punktu widzenia ustępstwa terytorialne ze strony Ukrainy są praktycznie niemożliwe. Zwłaszcza że nie tylko utrzymuje ona front w walkach z Rosją, ale nawet odnosi spore zwycięstwa.

Dodatkowo Zełenski został symbolem oporu Ukrainy i na nieugiętej postawie zbił kapitał polityczny. Zmiana nastawienia w jego przypadku nie miałaby żadnego sensu i prawie na pewno znacząco osłabiła jego poparcie.

Ukraina pragnie zwycięstwa, co widać w sondażach. Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii pod koniec października pytał obywateli o ich stanowisko w sprawie wojny i jej zakończenia. Okazało się, że zaledwie 10 proc. respondentów byłoby w stanie podjąć jakieś ustępstwa, jeśli Rosjanie przestaliby atakować miasta. Aż 86 proc. pytanych popierało dalszy opór zbrojny.

Pozostaje też kwestia wojska. Jeśli rząd ukraiński ustąpi i odda ziemie Rosjanom, setki tysięcy żołnierzy, którzy do tej pory ofiarnie stawiali opór i stracili wielu towarzyszy walki, poczuje się zdradzonych przez swoich dowódców i politycznych przywódców.

„Ukraińskie wojsko nie zaakceptuje żadnych negocjacji, porozumień ani kompromisowych decyzji" – zapowiedział głównodowodzący sił zbrojnych Wałerij Załużny. „Warunek negocjacji jest tylko jeden: Rosja musi opuścić wszystkie zdobyte terytoria" – dodał.

Rosja jest w stanie wiele poświęcić

Ci, którzy uważają, że Ukraina powinna czym prędzej zasiąść do negocjacji, często mówią, że wszystkie wojny kończą się negocjacjami pokojowymi. Nie jest to jednak prawda. A kiedy faktycznie tak się dzieje, to zwykle dlatego, że jedna ze stron nie ma innych możliwości, jak tylko prosić o pokój.

Tymczasem Ukraina odnosi kolejne sukcesy w walkach. Rosjanie tracą zdolność bojową. Sytuacja obraca się tak, że to Rosja może być stroną, która będzie dążyła do negocjacji.

Teraz, jednak gdyby to Ukraina poprosiła o pokój, Rosjanie najprawdopodobniej nie przerwaliby wojny. Dla Rosji nie istnieje naród ukraiński. Od 24 lutego Putin dąży do zmiażdżenia ukraińskiego oporu i w tej kwestii nic się nie zmieniło. Mało tego, dziś już wiemy, że Rosja jest w stanie poświęcić swoją gospodarkę i dobro swoich obywateli, by podbić Ukrainę.

Nie możemy jednak sądzić, że skutki wojny dotkną tylko Ukrainę (i Rosję). Śmierć dwóch polskich obywateli 15 listopada, na skutek trafienia pocisku w terytorium naszego kraju, symbolicznie przypomina nam o tym, że konsekwencje mają daleko większy zasięg.

źródło: Kyiv Independent

Czy „pusty pieniądz" naprawdę był pusty?

Ciąg dalszy ze strony 1

działania są konieczne. Problemem było to, czy wsparcie będzie wystarczające, czy trafi do wszystkich, którzy go potrzebują i czy jego wysokość będzie odpowiednia do okoliczności. Panował konsensus co do tego, że pomagać trzeba i to szybko.

Teraz, po dwóch latach, słyszymy, że tamo wsparcie to był druk pustego pieniądza. Innymi słowy, że działania pomocowe dla firm zagrożonych upadłością były niepotrzebne. Głosiciele tej tezy zdają się liczyć na krótką pamięć opinii publicznej. Z narracji tej wynika bowiem, że po prostu ktoś siadł, odpalił drukarską prasę i wyprodukował tony pieniądza, następnie zaś rozrzucił go po Polsce. Tak oto popłynęła fala „pustego pieniądza".

Wydarzyło się zatem coś, co nie miało najmniejszego sensu i co teraz jest głównym źródłem inflacji. Mówiąc w ten sposób, pomija się zupełnie kontekst, którym dwa lata temu żył cały świat. Zresztą owe tarcze nie były polskim wynalazkiem. Poszczególne państwa starały się, w miarę możliwości, łagodzić ekonomiczne skutki pandemii, właśnie poprzez uruchamianie tego typu programów. Stąd skokowy wzrost zadłużenia publicznego w wielu krajach. Druk pustego pieniądza nie wywoływał wtedy specjalnych obaw.

Potem okoliczności się zmieniły. Pandemia wyhamowała, ludzie zaczęli wracać do normalnego życia. Pojawił się ponownie, zamrożony przez lockdowny i tłumiony przez strach, popyt. Konsumenci zaczęli wydawać nagromadzone wcześniej środki, których nie mogli lub nie chcieli wcześniej wydać. Zgromadzone rezerwy można było przeznaczyć na wizytę u fryzjera, pójście do kina czy wizytę w restauracji. Wróciła normalność, za którą tak tęskniliśmy. To czy i kiedy ona wróci, było jednak dwa lata temu zupełną niewiadomą. Mówiono nawet o tzw. nowej normalności, o tym, że już nie będzie tak jak było. Te prognozy się na szczęście nie sprawdziły. Teraz to wiemy, skąd jednak ktoś mógł z całą pewnością wiedzieć to w marcu 2020 roku?

Tak, środki z tarcz przełożyły się potem na większy popyt i mogły mieć swój udział w presji inflacyjnej. Oczywiście, gdyby nie zaburzenia podaży nie doszłoby do tak wielkiego wzrostu cen. Gdyby podaż działała tak jak wcześniej, odłożony skumulowany popyt bez problemu zostałby wchłonięty. Tak jednak nie było. Teraz mamy wojnę, która także swoje dodała do wcześniejszych trudności. Nie można się jednak zgodzić z tezą, że wtedy pojawił się psuty pieniądz. Tarcze, przy wszystkich swoich niedoskonałościach, uratowały wiele firm przed upadkiem. Tym samym przetrwały też liczne miejsca pracy, o których ochronę też przecież chodziło. Gdyby nie te pieniądze, mielibyśmy bardzo poważne problemy gospodarcze, które mogłyby się za nami ciągnąć przez lata. Wyższe bezrobocie to także koszt dla państwa, które musi coś zrobić, aby z nim walczyć, i które części bezrobotnych, mających prawo do zasiłku, musi te zasiłki wypłacić.

Polska względnie dobrze poradziła sobie z ekonomicznymi skutkami lockdown'ów wywołanych pandemią. Nie zadłużyliśmy się na potęgę (chociaż dług rzeczywiście się zwiększył), mieliśmy dosyć płytki spadek PKB i wciąż dobrze działający rynek pracy. Bez „pustego pieniądza" przeznaczonego na pomoc dla gospodarki mogło być dużo gorzej. Groziło nam potężne załamanie kluczowych wskaźników makroekonomicznych, których odbudowa trwałaby wiele lat. Po tych dwóch latach warto o tym pamiętać.

Kamil Goral

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 21(33)/2022*

Połączenie PKN Orlen z Grupą Lotos nadal budzi kontrowersje

Ciąg dalszy ze strony 1

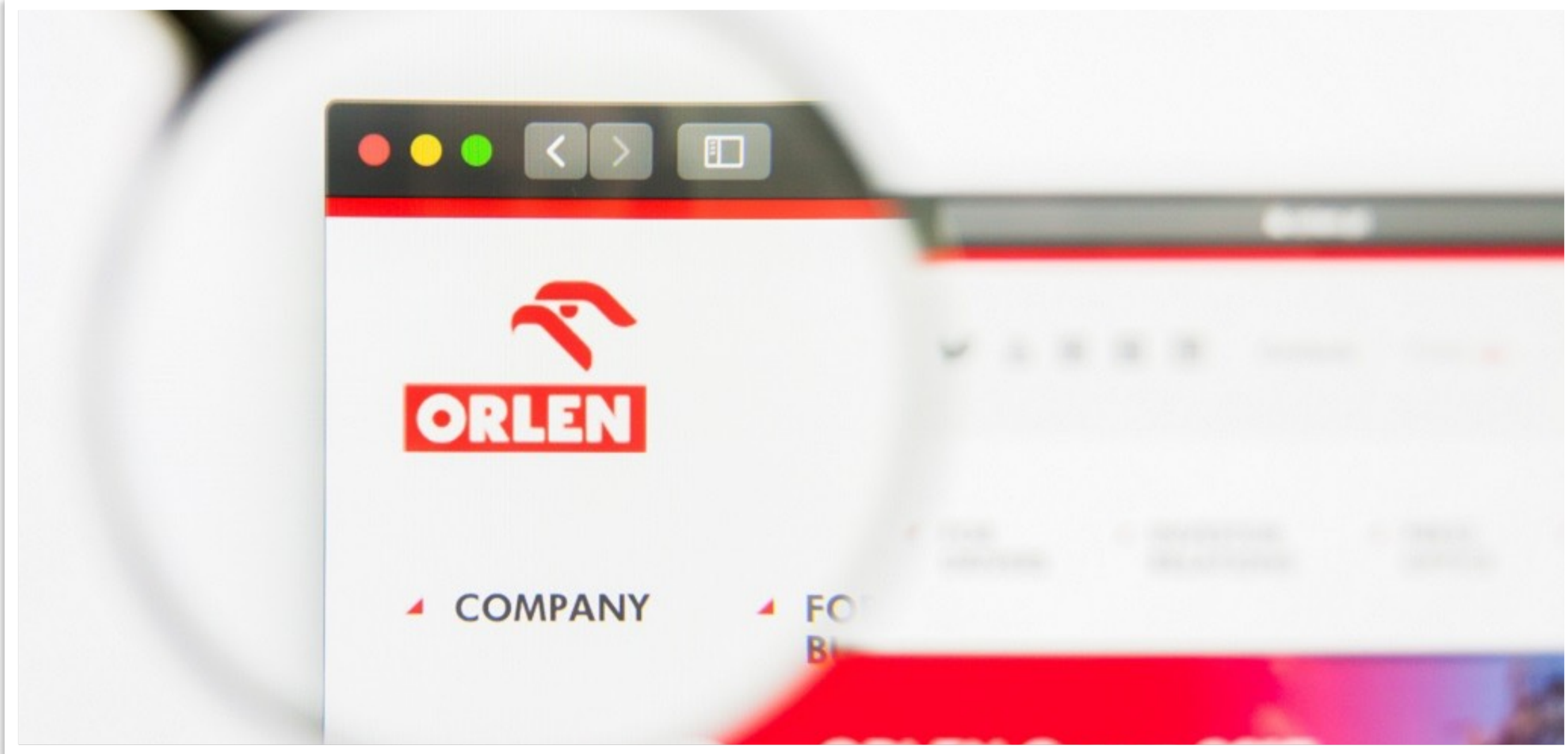

Komisja Europejska i wolny rynek

Komisja Europejska zatwierdziła przejęcie Lotosu przez PKN Orlen już 14 lipca 2020 r. jednak pod pewnymi warunkami. Komisja miała obawy, że transakcja, zgodnie z pierwotnym zgłoszeniem, zaszkodziłaby konkurencji, zwłaszcza jeśli chodzi o hurtowe i detaliczne dostawy paliw silnikowych w Polsce, a także dostawy paliwa lotniczego w Polsce oraz Czechach i powiązanych produktów, takich jak różne rodzaje asfaltów w Polsce.

W odpowiedzi na te zastrzeżenia PKN Orlen zobowiązał się między innymi do zbycia 30 proc. udziałów w rafinerii Lotosu (przy silnych prawach zarządu), przy czym nabywca będzie miał prawo do około połowy produkcji oleju napędowego i benzyny w rafinerii, a jednocześnie zapewni nabywcy dostęp do ważnej infrastruktury magazynowej i logistycznej. W styczniu 2022 r., w trakcie negocjacji, PKN Orlen złożył propozycję środków zaradczych i partnerów do ich wdrożenia. KE wydała ostateczną zgodę na przejęcie Grupy Lotos w czerwcu 2022 r.

PKN Orlen wykonuje zobowiązania

Dlatego istotnym elementem fuzji jest umowa z Saudi Aramco. Jak informowano w sierpniu br., podpisano z Saudi Aramco również umowy dotyczące wspólnych projektów petrochemicznych i badawczo-rozwojowych. Dodatkową korzyścią z partnerstwa ma być zwiększenie dostaw ropy naftowej. Po połączeniu z Grupą LOTOS dostawy z Półwyspu Arabskiego pokryją aż 45 proc. całkowitego zapotrzebowania nowej Grupy ORLEN. Dla Grupy takie rozwiązanie ma oznaczać pewne źródło ropy naftowej o zrównoważonej wysokiej jakości.

Z kolei w handlu detalicznym, do Grupy trafi łącznie 185 obiektów handlowych o potencjale biznesowym porównywalnym do tych, które zostały objęte działaniami w zakresie fuzji. W ramach transakcji Grupa Orlen przejmie 144 stacje paliw na Węgrzech, zapewniając sobie ponad 7 proc. udziału na tym rynku. Natomiast węgierska Grupa MOL, kupi 417 z około 8 tys. stacji paliw działających obecnie w Polsce, co da jej około 5 proc. udziału w rynku detalicznym w naszym kraju.

Jeśli chodzi o logistykę to już w 8 lipca Grupa Unimot otrzymała zgodę prezesa UOKiK na nabycie przez Unimot Investments 100 proc. akcji spółki Lotos Terminale. Umowa przedwstępna, której jednym z warunków były m.in. otrzymana 20 czerwca br. zgoda Komisji Europejskiej oraz otrzymana 8 lipca zgoda UOKiK, obejmuje biznes niezależnego operatora logistycznego oraz produkcji i sprzedaży asfaltów. Po sfinalizowaniu transakcji Grupa Unimot stanie się trzecim graczem na rynku magazynowania paliw oraz drugim graczem na rynku sprzedaży asfaltów w Polsce.

Aramco – problem z aneksem?

Jak podał 18 listopada 2022 r. „Business Insider Polska", zgodnie z ustaleniami serwisu, Komisja Europejska nie zgodziła się m.in. na ograniczenia w zbywaniu udziałów w Rafinerii Gdańskiej przez Saudi Aramco. To oznacza, że po finalizacji transakcji będzie jednak możliwa dalsza odsprzedaż tych udziałów pod warunkiem, że inwestor będzie miał doświadczenie w branży rafineryjnej.

W klauzulach, które miały według „Business Insider" zostać usunięte zastrzeżono, że Aramco i Orlen, nie mogą przez trzy lata zbywać udziałów m.in. w Rafinerii Gdańskiej, a także innych aktywów przejmowanych przez Aramco. Druga, również podobno usunięta klauzula to prawo pierwszej oferty, czyli wspólnik np. Aramco w pierwszej kolejności powinien zaoferować ją Orlenowi i podać cenę sprzedaży.

W odpowiedzi na pytania „Business Insider" o zmiany w umowie, PKN Orlen poinformował tylko, że zarówno umowy z partnerami do realizacji środków zaradczych przy przejęciu Grupy Lotos oraz przepisy prawa polskiego, w pełni zabezpieczają przed dalszym, niekontrolowanym zbyciem aktywów i nie może być mowy o realizacji takiego scenariusza.

Potwierdził to 20 listopada w Programie 1 Polskiego Radia Jacek Sasin, wicepremier i Minister Aktywów Państwowych podkreślając, że nie jest możliwe niekontrolowane zbycie pakietu mniejszościowego przez Saudi Aramco bez zgody rządu. Jak dodał, to rząd DonaldaTuska próbował sprzedać cały Lotos na rzecz podmiotów rosyjskich i są na to dokumenty.

Czy jesteśmy zabezpieczeni przed niekontrolowaną sprzedażą akcji Rafinerii Gdańskiej?

Jeśli chodzi o PKN Orlen, powinniśmy być bezpieczni. Obecnie struktura akcjonariatu PKN Orlen wygląda tak, że 49,90 proc. udziałów spółki należy do Skarbu Państwa, 5,30 proc. do Nationale- Nederlanden OFE (wg szacunków PKN Orlen), a 44,8 proc. do pozostałych akcjonariuszy. Udział Skarbu Państwa w kapitale PKN Orlen zwiększył się po połączeniu z PGNiG (wcześniej było to 31,14 proc.).

W przypadku Rafinerii Gdańskiej, Saudi Aramco ma tylko pakiet mniejszościowy. Jak podkreślił Jacek Sasin, ustawa o kontroli niektórych inwestycji ma wyeliminować ewentualną niekontrolowaną sprzedaż udziałów w spółkach strategicznych dla naszego państwa. Jest w niej wyszczególniony wykaz przedsiębiorstw, których żadna część nie może być zbyta bez zgody rządu. Jak informował, ustawie towarzyszy rozporządzenie, które wymienia takie przedsiębiorstwa z nazwy. W tej chwili jest w nie wpisany Lotos, ale ma być bezpośrednio wpisana Rafineria Gdańska w ramach przygotowywanej nowelizacji tego rozporządzenia. Trzeba ufać, że tak właśnie się stanie. Jednak podnoszone są głosy, że to wcale nie rząd będzie decydował o sprzedaży pakietu akcji, ale prezes UOKiK lub minister aktywów państwowych na podstawie ustawy. Jak podaje Business Insider, w opinii prawników nie tylko ustawa powinna być tu zabezpieczeniem, a odpowiednie zapisy zawarte bezpośrednio w umowie.

Dobry czas dla koncernów paliwowych

Portal TVN24 powołał się 9 listopada, na wypowiedz Marcina Roszkowskiego, prezesa Instytutu Jagiellońskiego, udzielonej PAP, w której mówił on o wynikach koncernów paliwowych za III kwartał 2022 r. To wynik znacznego wzrostu zysków oraz marży rafineryjnej i jak stwierdził, koncerny nie wykorzystują obecnej sytuacji i nie zarabiają na wojnie, bo o cenie paliwa decyduje między innymi cena baryłki ropy, koszty produkcji i popyt na paliwo.

PKN Orlen poinformował też w listopadzie br., że uzyskał właśnie najwyższy w historii długoterminowy rating agencji Fitch, która podwyższyła długoterminowy rating niewypłacalności (IDR) PKN Orlen o dwa stopnie do perspektywy „BBB+". Aktualizacja ratingu jest następstwem udanego zamknięcia fuzji PKN Orlen z PGNiG oraz wcześniejszej historii transakcji fuzji i przejęć.

Można mieć wątpliwości czy w jakimś stopniu wymuszona przez KE sprzedaż udziałów Lotosu, Aramco jest przy obecnych zyskach koncernów paliwowych dobrym posunięciem. Publicysta Jakub Bierzyński w swoim kanale na Twitterze stwierdził 18 listopada, że „ARAMCo kupiło 30 proc. Lotosu za 1,15 miliarda złotych. Spółkę wyceniono zatem na 3,8 miliarda złotych. Zysk w II kwartale (oczyszczony z jednorazowych zdarzeń) wyniósł 5,2 mld. Po 6 miesiącach Inwestycja zwróciła się w 130 proc. To nie była sprzedaż. To była kradzież". (pisownia oryginalna). Jednak z tak postawioną tezą nie można się zgodzić. Niestety, jeśli chcemy uczestniczyć we wspólnym rynku, musimy dostosować się do obowiązujących na nim przepisów. Chcąc budować silny podmiot taki jak nowy PKN Orlen z perspektywami ekspansji na rynki UE, musieliśmy zgodzić się na warunki stawiane przez Komisję Europejską.

Bohdan Szafrański

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 21(33)/2022*

Francuska Minister ds. Transformacji Energetycznej związana jest z grupą naftową

Nowa francuska Minister ds. Transformacji Energetycznej Agnès Pannier-Runacher ma powiązania ze spółką Arjunem, która należy do jej ojca i nieletnich dzieci. Spółka ta dzieli interesy z francuską grupą naftową Perenco i posiada inwestycje wartości ponad 1 miliona euro w rajach podatkowych. Minister ds. Transformacji Energetycznej nie widzi jednak potencjalnego konfliktu interesów i nie upublicznia istnienia firmy – jak donosi Disclose.

Budynek przy 56 avenue Georges Mandel nie wyróżnia się specjalnie pomiędzy podobnymi budynkami mieszkalnymi z 16. dzielnicy Paryża. To właśnie on jest siedzibą firmy Arjunem, która powiązana jest z nową francuską Minister ds. Transformacji Energetycznej Agnès Pannier-Runacher.

Choć wspierająca Macrona pani minister nigdy nie upubliczniła swojego związku i powiązań rodzinnych z Arjunem, dwukrotnie informowała o nich Wysoką Władzę ds. Przejrzystości Życia Publicznego (HATVP) – pierwszy raz w 2018 roku, kiedy została powołana do Ministerstwa Gospodarki, drugi raz w 2020 roku, kiedy zajęła stanowisko ministra delegowanego do spraw przemysłu przy ministrze gospodarki, finansów i odnowy gospodarczej Francji. Jej oświadczenia majątkowe nie wspominają jednak o aferze spadkowej, jaka kryje się za tymi relacjami.

Disclose and Investigate Europe (IE) ujawniło, że powiązania z Arjunem mogą stanowić konflikt interesów między ministrem ds. transformacji energetycznej a grupą Perenco. Firma ta jest drugim po TotalEnergies francuskim producentem ropy naftowej. Do niedawna jej dyrektorem był Jean-Michel Runacher, jeden z właścicieli Arjunem oraz ojciec nowo mianowanej pani minister. To dość trudna relacja, jeśli mamy w pamięci, że jednym z zadań Ministra ds. Transformacji Energetycznej jest oderwanie Francji od paliw kopalnych.

Firma dla wnuków

Prawo nie zmusza Agnès Pannier-Runacher do ujawnienia jej powiązania z Arjunem. Francuska Ustawa o przejrzystości życia publicznego, która została podjęta po skandalu Cahuzac, wymaga jedynie, aby przyznała się do posiadanych bezpośrednich udziałów w firmach, a także bezpośrednich udziałów, jakie ma jej małżonek. Ustawa ta nie obejmuje zakresem majątków małoletnich dzieci. Natomiast według aktu założycielskiego spółki jej akcjonariuszami jest trójka ich dzieci – w 2016 roku mających kolejno 5, 10 i 13 lat – a także jeden z ich kuzynów oraz wspomniany dziadek, Jean-Michel Runacher. W tak zręczny sposób jeden z głównych graczy Perenco przekazał ponad milion euro swoim wnukom, które po jego śmierci nie będą musiały płacić podatku od spadku. Inna spółka niehandlowa, w którą zaangażowany jest Jean-Michel Runacher, Antos, ma powtórzyć ten manewr, tym razem z kapitałem w wysokości 600 tys. euro, na rzecz dwóch pełnoletnich bratanków pani minister.

Inwestycje w rajach podatkowych

Spółka cywilna Arjunem rozpoczęła swoją działalność w czerwcu 2016 roku. Agnès Pannier-Runacher była wtedy administratorką dużych prywatnych grup, niedługo miała wesprzeć kampanię prezydencką Emmanuela Macrona. Podpisała wtedy dokumenty, na których mocy jej małoletnie dzieci mogły stać się udziałowcami spółki. Każde z nich wpłacić miało symboliczną kwotę 10 euro. Do tak zebranych 30 euro Jean-Michel Runacher dopłacił resztę kapitału: 1,2 miliona euro w formie inwestycji spekulacyjnych.

Dochodzenie Disclose wykazało, że aktywa wniesione przez Runachera seniora pochodziły z funduszy hedgingowych ukrytych w rajach podatkowych. Inwestowało w nie wtedy Perenco, ale firma zaprzeczała lub odmawiała komentarzy na temat tego, czy nadal tak jest.

Jeden z tych fundusz nazywa się Blue Omega Cell i zarejestrowany jest w Guernsey, raju podatkowym znajdującym się od 2019 roku na czarnej liście Unii Europejskiej. Inny – MW Global Opportunities – zarejestrowano w Irlandii, ale inwestycje prowadzi z Hongkongu. Menadżerem trzeciego jest Millennium Management, którego siedziba znajduje się w Londynie i Nowym Jorku, ale holding jego akcjonariuszy znajduje się w amerykańskim raju podatkowym Delaware.

Francuska minister zapytana o te fundusze hedgingowe mające związek z jej rodzinną spółką odpowiedziała, że „nie jest świadoma ich polityki inwestycyjnej", podkreśliła przy okazji, że spółka „zarządzana niezależnie przez profesjonalnych inwestorów". Nie chciała wypowiadać się na temat obecności funduszy w rajach podatkowych, odesłała do swojego ojca po dalsze szczegóły. Ojciec pani minister nie odpowiedział na przesłane pytania.

Menadżerowie tego typu funduszy często zakładają spółki offshore w krajach określanych mianem rajów podatkowych – na przykład na Bahamach lub Kajmanach, a inwestycje nierzadko lokują w spółki węglowodorowe.

Kapitał Arjunem zdeponowano natomiast w CBP Quilvest – prywatnym banku w Luksemburgu. Klientami tego banku jest między innymi rodzina Perrodo, właściciele Perenco i 15. największej fortuny we Francji.

Związki Perenco z Arjunem

Kiedy Jean-Michel Runacher zakładał Arjunem, jego majątek był ściśle powiązany z majątkiem koncernu naftowego. Wszystkie środki, jakie inwestował w Arjunem, pochodziły z inwestycji koncernu. Informacje na ten temat znalazły się w wiadomościach z poczty elektronicznej dołączonych do dokumentów rejestracyjnych spółki. W nich to dyrektorzy Perenco oraz Jean-Michel Runacher omawiają te kwestie z przedstawicielami Millenium, Marshall Wace i Sciens Group. Najważniejszą kwestią jest tam wartość funduszy, w jakie inwestowało Perenco.

W mailu jednego zarządcy aktywami Perrodo wysłanym 5 lipca 2016 roku znalazła się prośba o nadesłanie „szacunkowej oceny stóp zwrotu z naszego portfela". Kopia tej wiadomości trafiła do Jean-Michela Runachera. Niedługo dostał odpowiedź od Millenium i przekazał ją od razu paryskiemu notariuszowi. Ten sam proces miał miejsce w przypadku Blue Omega i MW Global Opportunities.

W tej korespondencji pojawiła się jeszcze jedna spółka związana z grupą naftową – zarejestrowana na Bahamach i Guernsey firma Finvest. Spółka ta była kierowana przez Jean-Michela Runachera, a jej zadaniem było zarządzanie portfelem Perrodos.

Jean-Michel Runacher ma obecnie 77 lat, był jednak kluczową postacią w rozwoju firmy naftowej. Od początku był związany z jej założycielem Hubertem Perrodo. W latach 80. XX wieku był kolejno dyrektorem generalnym, dyrektorem finansowym i dyrektorem grupy, którą to funkcję pełnił do 2020 roku. Rzecznik firmy Perenco twierdzi, że obecnie Jean-Michel Runacher nie zajmuje w firmie żadnego stanowiska, ale doradza jej „od czasu do czasu". Disclose uważa jednak, że Runacher miał jeszcze zarządzać dwiema spółkami finansowym należącymi do tego międzynarodowego koncernu: Global Financial Investment SA oraz BNF Capital.

Czy zachodzi konflikt interesów?

Mimo tych powiązań Arjunem z funduszami z rajów podatkowych i Perenco, minister Agnès Pannier-Runacher nie widzi żadnego konfliktu interesów. „Nie chodzi o mój majątek, ale o majątek moich dzieci, które same nie mają uprawnień do aktualnego zarządzania firmą" – wyjaśnia, przy okazji przyznając, że dzieci są już właścicielami całej firmy Arjunem. Podobnie pani minister podkreśla, że nie ma „żadnego powołania ani obowiązku prawnego, aby być związaną z działalnością zawodową" swojego ojca. Deklaruje, że sama nigdy nie miała do czynienia z „dokumentami związanymi z Perenco". Uważa, że nie musi rozliczać się czy ujawniać istnienia firmy swoich dzieci.

Inne zdanie na ten temat ma francuskie stowarzyszenie Anticor. „Nie ma wątpliwości, że minister znajduje się w sytuacji konfliktu interesów" – twierdzi Béatrice Guillemont, dyrektor generalna organizacji i doktor prawa etycznego. „Powinna była prewencyjnie zgłosić spółkę do kategorii obserwacji zaraz po powołaniu w 2018 roku".

Zapytana przez Disclose i IE HATVP doktor Guillemont wyjaśnia, że „brak obowiązku złożenia oświadczenia nie zwalnia funkcjonariusza publicznego z zapewnienia, że zapobiega i kładzie kres sytuacjom konfliktu interesów, które mogą wynikać z innych posiadanych pośrednich interesów, takich jak działalność na rzecz dzieci lub innych członków rodziny". Jednocześnie podkreśla, że „zwraca szczególną uwagę na naruszenia zasad rzetelności i w razie potrzeby może przekazać sprawę do sądu z zastosowaniem art. 40 kodeksu postępowania karnego".

Już wcześniej Agnès Pannier-Runacher musiała odejść z kilku firm ze względu na potencjalny konflikt interesów. Dotyczyło to szczególnie firmy Bourbon, głównego dostawcy morskich usług dla platform offshore. Zajmowała w niej stanowisko dyrektora i przewodniczącej komitetu audytu. Do klientów tej firmy należy także koncern naftowy Perenco.

źródło: Disclose

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - *Warszawa – Polska* **Numer 21(33)/2022**

Ożywienie relacji handlowych między USA i UE

Wojna na Ukrainie oraz kłopoty gospodarcze Chin sprawiły, że światowy handel uległ wielu zmianom. Ponowny rozkwit przeżywają relacje gospodarcze między Europą a Stanami Zjednoczonymi – zauważa „The Wall Street Journal".

W drugiej dekadzie XXI wieku Chiny zostały głównym partnerem handlowym USA. Zmieniło się to jednak w tym roku, kiedy amerykański import towarów z Europy prześcignął import z Chin. Po wielu latach więcej kontenerów wpływa do portów wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych niż do portów na zachodnim wybrzeżu. Atlantyk przekraczają różnego rodzaju produkty – zaczynając od zegarków ze Szwajcarii, przez maszyny niemieckiej produkcji, po różnego rodzaju dobra luksusowe z Włoch. Ten zwiększony ruch w interesie pomógł europejskim producentom, którzy borykają się z rosnącymi cenami prądu.

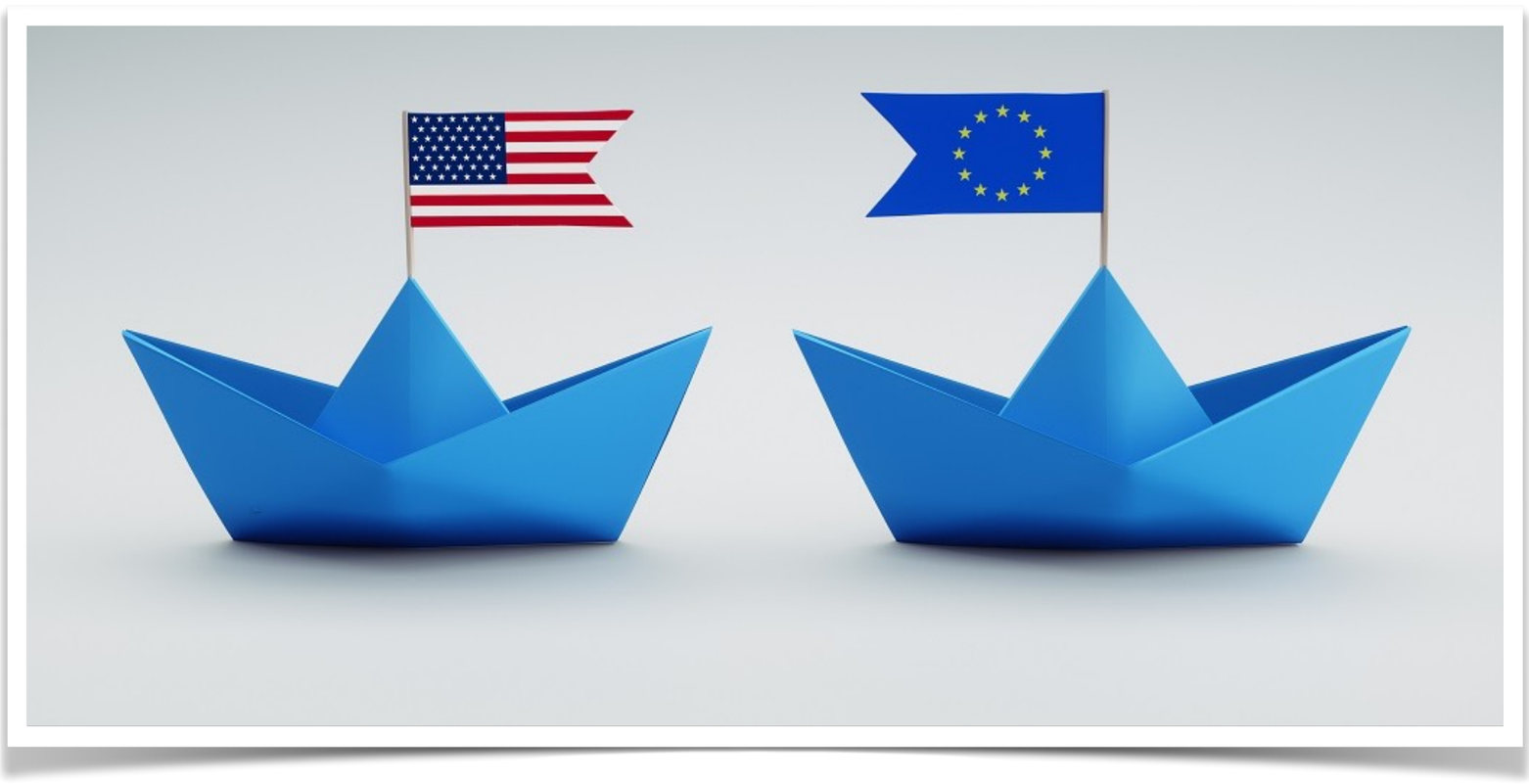

Tylko we wrześniu, eksport do USA z Niemiec był niemal o 50 proc. większy niż w tym samym miesiącu rok temu. Częściowo odpowiada za to słabe euro, które sprawia, że europejskie firmy są bardziej konkurencyjne na amerykańskim rynku. Europejskie firmy inwestują także w inny rynek Ameryki Północnej, mianowicie w meksykański, który cieszy się obecnie dostępem do taniej energii.

Duży jest przepływ także w drugą stronę. Stany Zjednoczone dostarczają Europie energię oraz sprzęt wojskowy. Z jednej strony uzupełniają część braków gazu ziemnego spowodowanych sytuacją Rosji, a z drugiej strony pomagają wzmacniać europejską obronność. W 2021 r. eksport amerykańskich usług do krajów Unii Europejskiej było o 17 proc. wyższy niż rok wcześniej, to dodatkowe 305 mld euro.

Rozwój relacji gospodarczych między USA a Europą wpisuje się w ogólną zmianę globalnej gospodarki, jaka zachodzi na linii Wschód-Zachód. Odcięcie dostaw rosyjskiej energii oraz obawy przed uzależnieniem państw od dostaw z Chin wpłynęły na sposób prowadzenia handlu. Zarówno rząd amerykański, jak i rządy europejskie postulują zwiększenie produkcji krajowej, by uniezależnić się od azjatyckich rynków. Eksport do USA pozwala także uniknąć ceł.

Badanie przeprowadzone przez firmę konsultingową Rhodium Group pokazało także, że małe i średnie firmy nie chcą już inwestować w Chinach, ponieważ spotykają się tam ze wzrostem lokalnej konkurencji, coraz wyższymi kosztami pracy, a także uciążliwymi obostrzeniami związanymi z koronawirusem.

„W obecnym kontekście geopolitycznym lubimy USA jeszcze bardziej" – przyznał Ilham Kadri, dyrektor Solvay SA, firmy chemicznej z Belgii, której roczne przychody sięgają 11 mld euro. Solvay zaplanowało inwestycję 850 mln dolarów, w której ramach zbudowane zostaną fabryki baterii w kilku południowych stanach USA. Powodem takiej ekspansji jest rosnący rynek samochodów elektrycznych.

„W Chinach trwają blokady. Europa stoi w obliczu poważnego kryzysu energetycznego i inflacji, gaz ziemny jest trudniej dostępny, niż sobie wyobrażaliśmy. W takiej sytuacji rozglądasz się po świecie i widzisz, że Stany Zjednoczone mają wszystko to, czego nam brakuje, prawda?" – mówi Kadri. USA rzeczywiście dysponuje tanią ropą oraz gazem ziemnym, do tego łatwo znaleźć tam wykwalifikowanych pracowników, a rząd chętnie wspiera infrastrukturę związaną z zieloną transformacją energetyczną.

Wartość inwestycji zagranicznych w USA w trzecim kwartale tego roku wyniosła 74 mld dolarów i była najwyższa na świecie. Na drugim miejscu uplasowały się Chiny z inwestycjami wartymi 46 mld – według ostatniego raportu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju.

Żywotność amerykańskiej gospodarki utrzymuje się pomimo agresywnych działań podejmowanych w tym roku przez Rezerwę Federalną, których celem było zmniejszenie popytu. Wygląda na to, że wartość tegorocznego importu przekroczy 4 bln dolarów. Według ekspertów Biura Analiz Ekonomicznych będzie większa, aż o jedną trzecią w porównaniu do 2019 r.

Niemieckie firmy z sektora inżynierii mechanicznej zwiększyły sprzedaż do Stanów Zjednoczonych o niemal 20 proc. w stosunku do poprzedniego roku. Równocześnie o 3 proc. zmalała ich sprzedaż do Chin. Statystyki te podaje zarówno niemieckie Stowarzyszenie Przemysłu Maszynowego, jak i grupa handlowa VDMA.

„W Chinach jest coraz więcej przeszkód, podczas gdy Stany Zjednoczone są otwarte" – twierdzi główny ekonomista stowarzyszenia Ralph Wiechers. Wspomniane przeszkody przynajmniej w części dotyczą agresywnej walki chińskiego rządu z pandemią COVID-19.

Josh Brazil z Project44, firmy zajmującej się analizą łańcuchów dostaw, uważa, że rozwój relacji handlowych między USA a Europą sprawił, że porty zlokalizowane na wschodnim wybrzeżu Stanów, takie jak Nowy Jork, są od kilku miesięcy bardziej oblegane niż porty z zachodniego wybrzeża kraju, jak Los Angeles. We wrześniu ponownie największy ruch odnotowano w portach Nowego Jorku oraz New Jersey. W porównaniu do września 2019 r. obsługuje się tam o 35 proc. ładunków więcej.

Symetryczne ruchy obserwujemy także w turystyce. Silny dolar sprawił, że do Europy zaczęło przyjeżdżać wielu amerykańskich turystów. Światowa Organizacja Turystyki odnotowała prawie trzykrotny wzrost międzynarodowych turystów w Europie przez pierwsze siedem miesięcy tego roku w stosunku do analogicznego okresu z roku poprzedniego. Jednocześnie o 74-procentowym wzroście sprzedaży w Europie Zachodniej w trzecim kwartale (względem analogicznego okresu w poprzedniego roku) poinformowała francuska grupa Kering – właścicielka takich marek jak Gucci czy Yves Saint Laurent. Przyczyną wzrostu sprzedaży luksusowych marek są właśnie amerykańscy turyści.

„Relacje gospodarcze między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi w ostatnim czasie znacznie się wzmocniły" – przyznała Margrethe Vestager, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej. „Widać to w liczbach" – mówi.

Pod wpływem wydarzeń na Ukrainie, znaczna część rządów krajów członkowskich Unii Europejskiej postanowiła zwiększyć wydatki budżetowe na obronność. Stawiają także lokalne fabryki półprzewodników i próbują stymulować krajową branżę sztucznej inteligencji, by uniezależnić się od wschodnich dostawców.

„To zależność, która idzie w dwie strony" – powiedziała Vestager, zauważając, że głównym światowym dostawcą maszyn do produkcji półprzewodników jest holenderski ASML Holding NV.

Departament Handlu USA opublikował w lipcu raport, z którego wynika, że europejskie inwestycje w Stanach zwiększyły się w zeszłym roku o 13,5 proc. Także amerykańskie interesy w Europie wzrosły w ubiegłym roku o 10 proc. W tym samym czasie zmalał przepływ środków między Stanami a Chinami.

Europejskie inwestycje wynikają jednak także z obaw o perspektywy gospodarcze Starego Kontynentu. Na przykład niemiecka grupa chemiczna Lanxess AG zamierza zwiększać swoje inwestycje w Stanach Zjednoczonych, ale jednocześnie nie chce rozbudowywać dalej swoich zakładów w Niemczech, jak poinformował niedawno jej prezes Matthias Zachert. Jego zdaniem znacznie spada konkurencyjność Niemiec, a to za sprawą wzrostu cen energii.

Podobną strategię przyjmuje hiszpański gigant energetyczny Iberdrola SA. Zamierza on zainwestować w Stanach niemal połowę z 47 mld euro przeznaczonych na inwestycje w latach 2023-2025, głównie w zakresie siec elektrycznych i odnawialnej energii – poinformował prezes wykonawczy firmy Ignacio Galán. Już teraz grupa ta dystrybuuje prąd w Nowym Jorku, Massachusetts, Connecticut oraz Maine, a do tego pomaga w rozbudowie farmy wiatrowej znajdującej się u wybrzeży Massachusetts – po zakończeniu planowanych prac będzie ona zaspokajać zapotrzebowanie przeszło 400 tys. gospodarstw domowych.

Galán przyznał, że oferowane obecnie przez USA możliwości inwestycyjne są ogromne. „Amerykańscy decydenci obejmują globalne przywództwo w tworzeniu atrakcyjnego klimatu dla inwestycji w transformację energetyczną" – powiedział.

To gospodarcze zbliżenie nie przebiega jednak bez pewnych tarć. Zachód stara się uniezależnić od Chin, ale tendencja ta wraz z rosnącą inflacją i obawą przed recesją spowodowały wyłonienie się pewnych protekcjonistycznych polityk zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Z ostrymi protestami ze strony unijnych dostawców spotkał się na przykład amerykański program zachęt podatkowych, którego celem jest zmniejszenie zależności amerykańskiego rynku pojazdów elektrycznych od chińskich baterii oraz jednoczesna ochrona środowiska. Producenci z Europy uważają, że nowy program dyskryminuje ich komponenty.

Unia Europejska przekazała Departamentowi Skarbu komentarz do programu, w którym zaznacza, że planowane zachęty podatkowe „napędzają szkodliwą konkurencję o czynniki produkcji w czasie, gdy zarówno USA, jak i UE zobowiązały się do bliższej współpracy w zakresie odporności łańcucha dostaw".

Jednocześnie wiele europejskich firm liczy na skorzystanie z amerykańskich dotacji – wśród nich są zarówno producenci baterii, jak i paneli słonecznych. Na korzyści liczy między innymi włoski gigant energetyczny Enel, który zapowiedział niedawno budowę amerykańskiej fabryki ogniw słonecznych. „The Wall Street Journal" szacuje, że zapowiedziany projekt może mieć wartość nawet miliarda dolarów.

Administracja prezydenta Bidena negocjuje także z rządami holenderskim i japońskim w sprawie producentów sprzętu do produkcji półprzewodników, którzy ucierpieli po wprowadzeniu przez Stany Zjednoczone surowej polityki ograniczenia eksportu zaawansowanych technologii półprzewodnikowych do Chin.

Ożywienie krajowej produkcji półprzewodników w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej będzie wymagało również skoordynowania dotacji wartych dziesiątki miliardów dolarów, co jest bardzo trudnym zadaniem. Vestager przyznała, że „mamy poczucie odnowienia modelu gospodarczego", w którym rozkwita produkcja lokalna. Powiedziała, że wspólnym interesem Stanów i Unii będzie ustalenie globalnych standardów dla rynku nowych technologii, dzięki czemu zyskają producenci działający na obu rynkach.

źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Warszawa i Kijów stoją w obliczu historycznej szansy

Nasz rozmówca – dr hab. Zbigniew Girzyński, prof. UMK w Toruniu, pracownik naukowy na Wydziale Nauk Historycznych, w Instytucie Historii i Archiwistyki Katedry Historii XIX-XX wieku i Historii Najnowszej, znany jest szerszej publiczności ze swojej aktywności publicznej. W odniesieniu do kwestii stanowiących przedmiot powszechnego zainteresowania w związku z implikacjami rosyjskiej agresji w Ukrainie i możliwych następstw (oby rychłego) jej zakończenia, spojrzenie historyka rzuca nowe światło nie tylko na wspólną spuściznę naszych państw i narodów, ale także perspektywę budowy nowego europejskiego ładu, w jego wszystkich aspektach, z uwzględnieniem dziedzictwa przeszłości.

Dr hab. Zbigniew Girzyński, fot.archiwum prywatne

W jakim stopniu relacje polsko-ukraińskie mogą zmienić układ sił w Europie w wymiarze gospodarczym, politycznym i kulturowym?

Tak zwana stara Europa przeżywa kryzys niczym Cesarstwo Rzymskie w piątym wieku po Chrystusie. Niegdyś wielka, wspaniała cywilizacja porzuciła swoją wielowiekową tożsamość i stara się ją zastąpić jakimiś nowymi, niedającymi trwałego fundamentu ideami. Jest jednak na tyle atrakcyjna ze względu na zgromadzone bogactwa, dla uboższych, ale odważnych ludów południa, że dodatkowo demontuje ją nowa „wędrówka ludów". Kres ten cywilizacji zdaje się nieuchronny i tylko patrzeć na horyzoncie dziejów współczesnego Odoakera, który zakończy jego żywot. Dzieje jednak tamtej cywilizacji nie zakończyły się w 476 r., ale trwały jeszcze 1000 lat na Wschodzie w postaci Cesarstwa Bizantyjskiego.

Dziś Europa Środkowo-Wschodnia jest Konstantynopolem naszych czasów, który ma nie tylko szansę, ale wręcz obowiązek płomień zachodniej cywilizacji wyrastającej z filozofii greckiej, prawa rzymskiego i Chrześcijaństwa ocalić na kolejne pokolenia. Osią tego projektu politycznego, powinna być po zakończeniu trwającej wojny, współpraca na linii Warszawa-Kijów i licząca sobie już z górą 100 lat najważniejsza w naszej historii koncepcja geopolityczna ciągle czekająca na swoją szansę, która nadejdzie, mowa oczywiście o koncepcji Międzymorza.

Czy realne jest stworzenie osi Paryż-Warszawa w kontekście odbudowy Ukrainy po zakończeniu konfliktu zbrojnego?

Tego typu koncepcję traktować należy raczej jako próbę powrotu do rozwiązania z okresu dwudziestolecia międzywojennego, kiedy po upadku carskiej Rosji, Francja w odrodzonej w 1918 r. Polsce zobaczyła swojego „alianta zastępczego". Wtedy Polska miała, jak się okazało, zastąpić Francji Rosję, tylko do czasu. W obliczu dokonującego się na naszych oczach upadku współczesnej Rosji, a co za tym idzie koncepcji „business as usual", Francja zapewne chciałaby przy pomocy Polski przerzucić swoje interesu na Ukrainę, zwłaszcza że będzie tam dużo pracy związanej z odbudową zniszczonego wojną państwa.

Jak się dla nas skończył sojusz z Francją w 1939 r., wiemy doskonale. Z historii warto wyciągać wnioski, a nie wchodzić po raz drugi do tej samej rzeki, w której już raz się utopiliśmy. Francja musiałby najpierw udowodnić strategiczną zmianę swojego, bardzo lekceważącego stanowiska wobec Polski. W praktyce musiałoby to oznaczać albo zastąpienie sojuszu Paryż-Berlin, układem Paryż-Warszawa, albo co najmniej dopuszczenie na równych, partnerskich zasadach Polskę do porozumienia Francji i Niemiec.

Musiałoby to jednocześnie oznaczać powrót na drogę szanowania polskiej suwerenności w zakresie naszych relacji z Unią Europejską, czego widomym znakiem musiałoby być natychmiastowe odejście od blokowania pieniędzy dla Polski w ramach KPO, czy innych środków europejskich. Wówczas możemy usiąść do rozmów i rzeczywiście pomyśleć nad takimi rozwiązaniami. Nie sądzę, aby francuska dyplomacja była na to gotową.

Czy sprawa ludobójstwa Polaków na Wołyniu ma szansę zostać załatwiona w duchu pojednania i przezwyciężenia resentymentów po obu stronach, czy wymaga rozstrzygnięć na poziomie OBWE, bądź innych forów europejskich?

Szukanie rozwiązań na arenie międzynarodowej niewiele tu da. Zwłaszcza że OBWE, ogólnie rzecz biorąc, jest instytucją w znacznej mierze fasadową bez instrumentów egzekwowania swojej polityki wobec państw, które ją tworzą, a już na pewno bez takich możliwości w obszarze szeroko rozumianej pamięci historycznej pomiędzy swoimi członkami.

W przypadku innych instytucji europejskich jest podobnie. Sprawę tę należy rozwiązać w relacjach bilateralnych. Pewnego rodzaju wzorem powinno być pojednanie francusko-niemieckie po II wojnie światowej. Obawiam się jednak, że na Ukrainie, zwłaszcza w elitach politycznych, bo paradoksalnie w relacjach między zwykłymi ludźmi jest nieporównywalnie lepiej, brak jest świadomości tego problemu, a co za tym idzie woli politycznej, aby się z tym zmierzyć.

Jak dalece myśl św. Jana Pawła II o Europie oddychającej dwoma płucami powinna stanowić kanwę budowy nowego ładu w Europie?

Jan Paweł II wypowiedział słowa o tym, że Europa, aby w pełni być sobą potrzebuje dwóch płuc, zarówno tego zachodniego, jak i wschodniego w 1997 r. Wówczas, po upadku komunizmu, w obliczu mozolnie posuwających się do przodu prac nad włączeniem państw Europy Środkowo-Wschodniej do okrzepłej już w swoich strukturach tzw. starej Europy miały one bardzo głęboki sens. W dużej mierze ta myśl Papieża Polaka, a szerzej Papieża z Europy Środkowo-Wschodniej została zrealizowana.

Dziś ten Kontynent stoi jednak w obliczu innych wyzwań. Państwa starej Unii albo zaczną oddychać świeżością, jaką przynieśli im nowi członkowie, albo popadną w kłopoty, które utrzymując się w papieskiej konwencji, określiłbym nieco medycznie – astmą wieku starczego.

Czy w perspektywie wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej realne jest stworzenie przeciwwagi dla duopolu niemiecko-francuskiego?

Chciałbym, aby tak było. Ukraina wchodzi do Unii i nie ze względu na tworzenie jakiejś przeciwwagi dla obecnego układu sił, jaki w niej widzimy, ale ze względu na jej przeszłość dochodzi do zmiany jej oblicza, które sprawia, że wraca do swoich korzeni. Europa i to cała Europa, to tysiące lat historii, cywilizacji i tradycji. Uważam, wręcz, że jest naszym obowiązkiem zrobić wszystko, aby to dziedzictwo uratować dla następnych pokoleń. Czy to się jednak uda w jej obecnym kształcie? Jesteśmy niekiedy straszeni Europą dwóch prędkości. Sugeruje się nam w ramach tej koncepcji, że albo zgodzimy się na wizję Europy takiej, jaką lansuje Zachód, albo sami się z niej wykluczymy.

Ja nie traktuję tego jako obawy o pozycję Polski i krajów naszego regionu. Wręcz odwrotnie. To raczej niebezpieczeństwo dla tych państw Zachodu naszego Kontynentu, które w ten sposób skazują się na dekadencję cywilizacyjną, która sprawiła, że insygnia cesarskie z Rzymu powędrowały do Konstantynopola. Tym Konstantynopolem naszych czasów może zostać Lwów. To Strasbourg Europy Środkowo-Wschodniej. Miasto, które jak żadne inne ma w sobie siłę, aby łączyć i Ukraińców,

i Polaków i inne narody europejskie, które będą nadal chciały pielęgnować filozofię grecką, prawo rzymskie i Chrześcijaństwo.

Dziękuję za rozmowę.

Z dr. hab. Zbigniewem Girzyńskim rozmawiał Maciej Małek.

Zbigniew Girzyński (1973). Historyk, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2005-2015 i ponownie od 2019 poseł na Sejm RP. Autor lub współredaktor 19 książek z zakresu historii najnowszej. Jest specjalistą w zakresie historii XX wieku.

Maciej Małek

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Strefa euro a USA. Gdzie recesja uderzy mocniej?

Hiszpański dziennik gospodarczy „El Economista” analizuje kwestie recesji, która dotknęła zarówno strefę euro, jak i gospodarkę USA. Jak uważają eksperci, recesja w obydwu regionach będzie nieunikniona i przynajmniej przez dwa kolejne kwartały będzie następował spadek produktu krajowego brutto (PKB). Nie wiadomo jednak, jak będzie głęboka i ile ostatecznie potrwa. Niepewne jest też, która z gospodarek zostanie bardziej w tyle.

Analityk Bank of America (BofA) Ethan Harris przyznaje, że częstym pytaniem wśród klientów banku jest to, czy w przyszłym roku z większym spowolnieniem spotka się USA, czy strefa euro. Nie jest łatwo na to odpowiedzieć, a samych prognoz jest niemal tyle samo co danych. Zespół Michaela Gapena prognozuje przewidywany roczny PKB dla USA na poziomie -1,5 proc. w trzech pierwszych kwartałach przyszłego roku. Z kolei dla strefy euro Rubén Segura i jego zespół widzą spadek w ujęciu rocznym o 1,2 proc. w czwartym kwartale 2022 r. i 1,6 proc. w pierwszym kwartale 2023 r. Oznacza to skurczenie się PKB o 0,3 proc. w ostatnim kwartale tego roku i 0,4 proc. w pierwszym kwartale przyszłego roku. Ogólny wzrost w przyszłym roku ma wynieść 0 proc. (o 0,3 punktu procentowego mniej niż w poprzedniej prognozie).

Dane nie wyjaśniają, kto stanie w obliczu największego spowolnienia. Harris przygląda się tej kwestii z trzech perspektyw: punktu wyjścia, charakteru szoku i podstaw inflacji. Jego zdaniem większe spowolnienie jest bardziej prawdopodobne w Stanach Zjednoczonych. Amerykańskie PKB szybciej rosło po pandemii, dlatego ma teraz większe pole do spadku. Równocześnie strefa euro wydaje się bardziej wrażliwa na pojawiające się ryzyka. Harris zwraca też uwagę, że USA i strefa euro przed nowym rokiem będą w różnych punktach swoich cykli gospodarczych: w trzecim kwartale 2022 r. USA wzrosły o 0,6 proc., a strefa euro o skromne 0,2 proc. dzięki odporności Niemiec.

„Amerykańska gospodarka jest wyraźnie przegrzana, zwłaszcza ich rynek pracy. Stopa bezrobocia jest nadzwyczajnie niska. Liczba otwieranych miejsc pracy pozostaje znacznie powyżej poprzedniego szczytu. Silny jest też wzrost wynagrodzeń, nie wykazując oznak osłabienia. Większość wskaźników pokazuje, że strefa euro nie w pełni otrząsnęła się z szoku wywołanego pandemią. Stopa bezrobocia jest niska, ale daleko jeszcze do normalizacji liczby przepracowanych godzin do poziomu sprzed pandemii. Tymczasem wskaźnik aktywności zawodowej nadal rośnie. Ponadto większość miar luki produktowej sugeruje, że pozostaje jeszcze pewna wolna przestrzeń, a wzrost płac zwiększył się tylko nieznacznie” – wyjaśnia analityk.

Slaven Nazarov, analityk Crédit Agricole, podsumowuje: „Wzrost aktywności potwierdza, że gospodarka USA nie znajduje się obecnie w recesji. Nie eliminuje to ryzyka jej wystąpienia w najbliższym czasie. Solidne odbicie PKB w ciągu kwartału maskuje osłabienie popytu bazowego. Spowolnienie konsumpcji gospodarstw domowych tłumaczy się wyhamowaniem konsumpcji usług i dalszym spadkiem wydatków na towary. Prywatne inwestycje niemieszkaniowe są w dalszym ciągu hamowane przez inwestycje infrastrukturalne, które spadały przez szósty kwartał z rzędu. Z kolei spadek zamówień na dobra trwałe sugeruje, że ten negatywny trend prawdopodobnie utrzyma się w najbliższych miesiącach”.

Mówiąc o konkretach, Harris wskazuje na inflację. Jak podkreśla, w przypadku Stanów Zjednoczonych „rozgrzany do czerwoności” amerykański konsument odegrał główną rolę w stworzeniu tego globalnego problemu. „W szczytowym momencie w drugim kwartale 2021 r. realne wydatki na towary były o 18 proc. wyższe od ich poziomu w czwartym kwartale 2019 r. Od tego momentu wydatki spadły, ale pozostają powyżej tendencji sprzed pandemii. Słabszy popyt w USA będzie prawdopodobnie nadal schładzał ceny towarów na świecie”.

W Europie problemem jest nadchodzący szok energetyczny. Tego nie muszą się obawiać Stany Zjednoczone, które są praktycznie niezależne energetycznie, gdyż ich eksport jest równy importowi. Wzrost cen przynosi korzyści amerykańskim producentom w takim samym stopniu, jak szkodzi konsumentom – zauważa analityk, dodając, że Europa jest w dużym stopniu uzależniona od najbardziej zawodnego źródła energii na świecie, czyli rosyjskiego gazu ziemnego.

Z powodu ograniczeń w możliwości przemieszczania energii do i z Europy, szok cenowy w zakresie energii jest znacznie gorszy na Starym Kontynencie, zwłaszcza w stosunku do USA.

Jak widać, podstawowe czynniki wpływające na inflację są bardzo różne i wymagają innej reakcji oraz polityki pieniężnej. „Oba regiony stoją w obliczu wysokiego ryzyka wystąpienia efektów drugiej rundy, wynikających ze wzrostu oczekiwań inflacyjnych. Dowody w Europie są jednak słabsze, zważywszy na wciąż umiarkowany wzrost płac. Europa nie musi schładzać swojego rynku pracy, aby obniżyć inflację. Natomiast Rezerwa Federalna musi wykonać brudną robotę polegającą na zmniejszeniu popytu na pracę i dostosowaniu go do podaży. Dodatkowo spiętrzony popyt na pracę w USA sprawia, że schłodzenie rynku pracy jest bardzo trudne. Dlatego Fed musi sobie radzić zarówno z ryzykiem efektów drugiej rundy, jak i efektem pierwszej, jakim jest przegrzany rynek pracy” – mówi Harris.

Oczekuje się, że zacieśnianie przez Fed będzie wyraźnie większe niż w przypadku Europejskiego Banku Centralnego (EBC), co będzie miało pewien wpływ na wzrost. Eksperci BofA widzą stopę końcową Fed w tym cyklu na poziomie około 5 proc., natomiast EBC na poziomie 2,5 proc., choć z „istotnym ryzykiem” osiągnięcia 3 proc.

„Obecnie oba banki centralne poruszają się mniej więcej w tym samym tempie. Fed jednak zaczął wcześniej i prawdopodobnie skończy później” – stwierdził Harris. „Uważamy, że USA czeka nieco głębsza recesja, ponieważ Fed stara się przesunąć gospodarkę z poziomu powyżej do poziomu poniżej potencjału. Jeśli bank centralny chce kontrolować inflację kosztów pracy w odpowiednim czasie, to naszym zdaniem musi doprowadzić do wzrostu stopy bezrobocia w okolice 2 proc.” – dodał. Aktualnie stopa wynosi 3,7 proc., a ostatnia, wrześniowa prognoza Fed przewidywała, że do 2023 r. bezrobocie wyniesie 4,4 proc.

Prognozy innych dużych firm, takich jak BlackRock wyglądają nieco inaczej. Ekonomiści z tego instytutu podkreślają, że z uwagi na kryzys energetyczny recesja w strefie euro będzie głębsza i wystąpi wcześniej. „Wysiłki Europy zmierzające do pozbycia się rosyjskiej energii wywołały gwałtowny wzrost cen. Został on spotęgowany przez Rosję odcinającą dostawy gazu. Unia Europejska wydaje obecnie prawie 12 proc. swojego PKB na energię, co sprawia, że kryzys jest gorszy niż szoki naftowe z lat 70. Nie dotyczy to Stanów Zjednoczonych, które są eksporterem energii netto. Trudno dostrzec jakąkolwiek ulgę dla Europy w ciągu najbliższych dwóch lat, z reglamentacją na horyzoncie” – uważają.

Z kolei Bofa dostrzega w Europie czynniki zachęcające. To m.in. skuteczna koordynacja polityki energetycznej w całym regionie, czy efektywna ochrona i budowa rezerw energetycznych. Inne czynniki to offset fiskalny mający za zadanie złagodzenie szoku energetycznego oraz strukturalne wsparcie fiskalne w celu sprostania wyzwaniom po pandemii. Jednak, jak twierdzą badacze, „Nie możemy wykluczyć dalszej niepewności na rynku energii, spowodowanej nowymi zakłóceniami w dostawach. Europa jest narażona na kryzysy zaufania w przypadku eskalacji wojny na Ukrainie, a do tego zagrożona zimą, chłodniejszą od normalnej”.

Jak zauważa zespół Rubena Segury: „Strefa euro dobrze odrobiła zadanie domowe, zmniejszając popyt na energię i zapełniając magazyny na nadchodzącą zimę. Jednak recesja wydaje się nieunikniona, biorąc pod uwagę skumulowany nacisk na realne dochody oraz potrzebę oszczędności energii i jej racjonowania. Mimo wszystko jednak powinna być ona mniejsza, niż sądzono jeszcze kilka tygodni temu”.

Mimo to niedobór energii związany z zamknięciem na surowce z Rosji stanie się w przyszłym roku jeszcze bardziej dotkliwy. Wyjście z zimowej recesji będzie musiało być nieznaczne. Nie ma bowiem wystarczających zapasów energii, aby pozwolić na swobodny wzrost aktywności, jeśli rządy chcą uniknąć jeszcze gorszej sytuacji zimą 2023/24. Najpewniej więc utrzymają się wysokie ceny, a kompresja realnych dochodów będzie trwała przez cały kolejny rok.

źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Google masowo wpływa na preferencje wyborcze. Naukowcy wypowiedzieli koncernowi wojnę

„Mój zespół badawczy monitoruje obecnie polityczne treści online wysyłane do wyborców w tych stanach, w których sympatie polityczne nie są jednoznacznie określone. Wykorzystujemy ponad 2,5 tys. komputerów należących do zróżnicowanej politycznie grupy zarejestrowanych wyborców (naszych »agentów terenowych«) i jesteśmy zaniepokojeni tym, co widzimy” – pisze w amerykańskim serwisie "The Daily Caller” Robert Epstein, starszy psycholog i badacz w Amerykańskim Instytucie Badań i Technologii Behawioralnych.

Zespół badawczy agreguje i analizuje wyniki wyszukiwania w wyszukiwarkach Google i Bing, komunikaty wyświetlane na stronie głównej Google, sugerowane autoodtwarzanie filmów w serwisie YouTube, tweety wysyłane do użytkowników przez firmę Twitter (w przeciwieństwie do tweetów wysyłanych przez innych użytkowników), filtry poczty elektronicznej w Gmailu i inne.

„Do tej pory udało nam się zachować ponad 1,9 mln »efemerycznych doświadczeń« – ekspozycji na krótkotrwałe treści, które wpływają na ludzi, a następnie znikają, nie pozostawiając śladu – które Google i inne firmy są w stanie wykorzystać do zmiany opinii i preferencji wyborczych. Spodziewamy się, że do wyborów uda nam się przechwycić ich ponad 2,5 mln” – pisze Epstein.

Tuzin nowych form manipulacji

W e-mailach, które wyciekły z Google do „The Wall Street Journal” w 2018 r., Googlers (tak się nazywają) dyskutowali o tym, jak mogą wykorzystać „efemeryczne doświadczenia”, aby zmienić poglądy ludzi na temat zakazu podróżowania, wydanego przez Donalda Trumpa. Później firma zaprzeczyła, że ten plan został kiedykolwiek wdrożony, ale ujawnione treści (w tym wiele czarnych list) i zaskakujące rewelacje Tristana Harrisa, Zacha Vorhiesa i innych informatorów (tzw. sygnalistów) pokazują, że Google rzeczywiście chce przerobić świat na swój własny obraz. Jak powiedziała dyrektor finansowa firmy Ruth Porat, w nagraniu z 11 listopada 2016 r., które wyciekło dwa lata później, „wykorzystamy wielką siłę i zasoby oraz zasięg, jaki mamy”, aby promować wartości Google.

„Od początku 2016 r. mój zespół opracowuje i udoskonala systemy monitoringu typu Nielsen, które pozwalają nam robić Google i spółce to, co oni robią nam i naszym dzieciom przez 24 godziny, siedem dni w tygodniu: śledzić ich aktywność, a w szczególności zachowywać te bardzo niebezpieczne i perswazyjne efemeryczne treści” – pisze Robert Epstein.

„Od 2013 r. prowadzę rygorystyczne kontrolowane eksperymenty, aby określić ilościowo, jak bardzo perswazyjne mogą być tego rodzaju treści. Do tej pory zidentyfikowałem około kilkunastu nowych form manipulacji online, które wykorzystują efemeryczne doświadczenia, a prawie wszystkie te techniki są kontrolowane wyłącznie przez Google i – w mniejszym stopniu – przez inne firmy technologiczne” – dodaje psycholog.

Przesunąć ponad 6 mln głosów

Te nowe formy wpływu są oszałamiające w swoim oddziaływaniu. Wyniki wyszukiwania, które faworyzują jednego kandydata (innymi słowy, które prowadzą ludzi klikających na wysoko ulokowane wyniki do stron internetowych, które gloryfikują tego kandydata) mogą zmienić preferencje wyborcze niezdecydowanych wyborców nawet o 80 proc., w niektórych grupach demograficznych po jednym wyszukiwaniu. Starannie przygotowane sugestie wyszukiwania, które pojawiają się podczas wpisywania hasła, mogą zmienić podział 50/50 wśród niezdecydowanych wyborców na podział 90/10, przy czym nikt nie podejrzewa, że został zmanipulowany. Pojedyncze pytanie i odpowiedź na cyfrowym asystencie osobistym może zmienić preferencje wyborcze niezdecydowanych wyborców o ponad 40 proc.

W 2020 r. 1,5 mln efemerycznych doświadczeń, które zespół badawczy zebrał z komputerów 1 735 agentów terenowych, pokazało manipulacje, które teoretycznie wystarczyły, aby przesunąć ponad 6 mln głosów na Joe Bidena – bez wiedzy ludzi, że są manipulowani. Wśród innych ustaleń znalazła się informacja, że Google wysyłał więcej przypomnień o głosowaniu do liberałów i umiarkowanych niż do konserwatystów, a to – według badaczy – bezczelna i potężna manipulacja, która przeszłaby całkowicie niezauważona, gdyby nie była monitorowana.

„Nasze wstępne analizy danych zebranych do tej pory w 2022 r. są równie niepokojące. W stanach »wahających się«, zwłaszcza w Wisconsin, Arizonie i na Florydzie, stwierdzamy wysoki poziom liberalnej stronniczości w wynikach wyszukiwania Google, ale nie w wynikach wyszukiwania Bing (ten sam wzór, który znaleźliśmy w każdych wyborach od 2016 r.). W kilku stanach »wahających się« 92 proc. filmów z autoodtwarzaniem podawanych użytkownikom YouTube pochodzi z liberalnych źródeł wiadomości (YouTube jest własnością Google). Jeśli Google się nie wycofa, przesunie setki tysięcy głosów w sam dzień wyborów za pomocą tych bezczelnych ukierunkowanych przypomnień o głosowaniu, a my przyłapiemy ich na tym” – ostrzega autor publikacji w The Daily Caller.

Stronniczość jak włącznik światła

Robert Epstein przyznał, że tuż przed wyborami prezydenckimi 3 listopada 2020 r. był tak zdenerwowany skrajnym uprzedzeniem, które widać było podczas analizy danych, że zdecydował się je upublicznić. Ebony Bowden z „New York Post” napisała „mocną historię” o fałszowaniu wyborów, która mogła trafić na pierwszą stronę, ale 30 października po rozmowie telefonicznej między redaktorem a urzędnikiem Google, artykuł został zdjęty – bez wątpienia dlatego, że „New York Post” otrzymywał 45 proc. swojego ruchu online od firmy, o której była mowa w tekście.

Jednak 5 listopada trzech senatorów USA wysłało zdecydowany w treści list do dyrektora generalnego Google, podsumowujący wstępne ustalenia zespołu badawczego, a firma natychmiast wyłączyła wszystkie manipulacje w wyścigu do Senatu w Georgii.

„Monitorowaliśmy te wyścigi w ponad tysiącu komputerów należących do zróżnicowanej i niewykrywalnej puli prawdziwych wyborców w Georgii i żaden z nich nie otrzymał przypomnienia o głosowaniu. Jeszcze bardziej uderzające było to, że stronniczość polityczna w wynikach wyszukiwania Google spadła do zera. Myślałem, że taki wyczyn jest niemożliwy, ale Zach Vorhies wyjaśnił, że Google może włączać i wyłączać stronniczość niczym włącznik światła. Wskazał mi również na upublicznione dokumenty firmy, takie jak instrukcja obsługi firmowego oprogramowania Twiddler, używanego do »re-rankingowania« wyników wyszukiwania” – pisze Robert Epstein.

„Zmusimy Big Tech, by trzymał się z dala”

Psycholog i badacz zastanawia się, „Czy opublikowany artykuł zmieni bieg historii? Czy spowoduje, że Google zdejmie swój cyfrowy kciuk z wagi w naszych wyborach śródterminowych?”.

„Cokolwiek Sundar Pichai, CEO Google, zdecyduje się zrobić, będziemy wiedzieć i zachowamy dowody. I tym razem będziemy kontynuować rozbudowę systemu monitoringu, będziemy monitorować treści trafiające nie tylko do wyborców, ale także do amerykańskich dzieci. Do końca 2023 r. będziemy mieli cyfrową tarczę (ponad 20 tys. agentów terenowych we wszystkich 50 stanach), zawstydzimy Big Tech i zmusimy, by trzymał się z dala od naszych wyborów i naszych dzieci przez wiele lat” – zapowiada Robert Epstein.

Dr Robert Epstein był redaktorem naczelnym „Psychology Today”, obecnie jest starszym psychologiem badawczym w American Institute for Behavioral Research and Technology. Jest naukowcem na Uniwersytecie Harvarda. Opublikował 15 książek i ponad 300 artykułów, m.in. na temat AI. Jego zeznania przed Kongresem z 2019 r. na temat zagrożenia Big Tech dla demokracji są dostępne na stronie https://EpsteinTestimony.com. Więcej o jego badaniach nad wpływem przekazów online można dowiedzieć się na stronie: https://MyGoogleResearch.com.

źródło: The Daily Caller

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

„Dalszy dialog jest możliwy”. USA starają się uniknąć kryzysu militarnego z Chinami

Stany Zjednoczone i Chiny chcą ożywić długo uśpione wojskowe gorące linie, aby zapobiec napięciom w rejonie Indo-Pacyfiku, które mogą przeobrazić się w wojnę – poinformowali wyżsi urzędnicy obrony USA. Sekretarz obrony USA Lloyd Austin i jego chiński odpowiednik Wei Fenghe rozmawiali przez ponad godzinę przy okazji spotkania ministrów obrony Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej w Siem Reap w Kambodży – czytamy w serwisie internetowym amerykańskiego magazynu „Foreign Policy”.

Spotkanie – drugie w ciągu niespełna sześciu miesięcy – miało miejsce po tym, jak Chiny odwołały rozmowy głównych dowódców wojskowych w regionie w związku z ćwiczeniami w pobliżu Tajwanu. Wówczas to Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza wystrzeliła pociski blisko wyspy i dopuściła się rekordowego wkraczania w obcą przestrzeń powietrzną. Działo się to po wizycie ówczesnej przewodniczącej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Nancy Pelosi – wówczas drugiej w kolejności osoby po prezydencie USA.

„Chińska Republika Ludowa zawsze używała takich narzędzi jako dźwigni politycznej, aby zakomunikować niezadowolenie z działań i polityki USA” – powiedział dziennikarzom wysoki urzędnik obrony USA po 90-minutowym spotkaniu, które strona amerykańska określiła jako „trzeźwe i profesjonalne”.

Dalszy dialog jest możliwy

Stany Zjednoczone i Chiny każdego roku prowadzą rozmowy koordynacyjne, dotyczące polityki obronnej na wysokim szczeblu wojskowym oraz rozmowy dotyczące bezpieczeństwa w ramach Wojskowego Morskiego Porozumienia Konsultacyjnego, które Chiny odwołały w 2022 r., gdy wzrosło napięcie między oboma mocarstwami.

Chiny odwołały również rozmowę pomiędzy swoim najwyższym urzędnikiem wojskowym w regionie a szefem Dowództwa Indo-Pacyfiku USA adm. Johnem Aquilino w czasie kryzysu, który nastąpił po wizycie Pelosi na Tajwanie. Wywołało to uzasadnione obawy czy Pekin „odbierze telefon” w przypadku rzeczywistego kryzysu wojskowego.

Ale po maratońskiej rundzie rozmów między amerykańskimi i chińskimi urzędnikami – w tym kontaktach prezydentów Joe Bidena i Xi Jinpinga, wiceprezydent Kamali Harris i Xi oraz Austina i Wei – amerykańscy urzędnicy wydają się pewni, że dalszy dialog jest możliwy.

„Oczekujemy, że nastąpi ponowne uruchomienie niektórych mechanizmów, które zostały zamrożone w ciągu ostatnich sześciu miesięcy” – powiedział wysoki rangą urzędnik ds. obrony.

Dyskusja była „sprzyjająca”

Stany Zjednoczone starają się również stworzyć dodatkowe gorące linie wojskowe pomiędzy przewodniczącym Połączonych Szefów Sztabów gen. Markiem Milleyem, adm. Johnem Aquilino i ich chińskimi odpowiednikami.

Po obu stronach panuje jednak sceptycyzm, co do tego, czy zapewnienia o poprawie stosunków wytrzymają próbę czasu – zwłaszcza po tym, jak Chiny wielokrotnie wkraczały w strefę identyfikacji obrony powietrznej Tajwanu i przekraczały linię środkową Cieśniny Tajwańskiej, nawet długo po wizycie Pelosi. W końcu te wzmożone ćwiczenia miały miejsce mniej niż dwa miesiące po tym, jak Austin i Wei złożyli obietnice poprawy dialogu.

„W czerwcu Wei złożył podobne zapewnienie o znaczeniu stosunków wojskowych” – powiedział wysoki rangą urzędnik Departamentu Obrony. „Potem zobaczyliśmy, co się stało. Będziemy więc z niecierpliwością czekać, aby zobaczyć, czy ChRL zamierza tym razem spełnić te zobowiązania” – dodał.

Chińskie ministerstwo obrony na konferencji prasowej po spotkaniu przekazało, że dyskusja była „sprzyjająca” budowaniu bliższego zrozumienia i unikaniu błędnej oceny wojskowej między dwoma stronami, a także wezwało do głębszych rozmów wojskowych.

Polityka „jednych Chin”

W trakcie długiej wymiany zdań podczas spotkania w Kambodży Austin i Wei dyskutowali o Tajwanie. Amerykańscy urzędnicy potwierdzili, że pojawił się także wątek tzw. polityki „jednych Chin”.

W opinii analityków wyzwaniem w podtrzymaniu rozmów będzie przekonanie Chin do niezrywania dyskusji, gdy tylko będą chciały zademonstrować niezadowolenie ze Stanów Zjednoczonych. Tymczasem Amerykanie też demonstrują własne frustracje dotyczące, chociażby przechwytywania przez Chiny, amerykańskich i sojuszniczych samolotów na Indo-Pacyfiku, które Austin – według oficjalnej informacji Pentagonu – nazwał „coraz bardziej niebezpiecznymi”.

źródło: Foreign Policy

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 21(33)/2022*

Nowe hiszpańskie prawo łagodzi wyroki dla przestępców seksualnych

W zeszłym miesiącu z hiszpańskiego więzienia zwolniono Antonio S., madryckiego nauczyciela języka angielskiego, który wcześniej usłyszał wyrok za trzy przestępstwa związane z wykorzystaniem seksualnym. To wynik nowego prawa dotyczącego gwałtu, które weszło w życie w Hiszpanii – informuje serwis Euronews.

W założeniach nowe prawo miało być surowsze od wcześniej funkcjonującego. W praktyce – wspomniany nauczyciel odsiedział tylko połowę wymierzonej przez sąd kary, bo w nowym prawodawstwie nie uwzględniono w ogóle przestępstwa, za które został skazany. Antonio S. płacił uczniom za udział w czynnościach seksualnych.

Sprawa Antonio S. nie jest odosobniona. Hiszpańscy eksperci uważają, że w nowym prawie jest luka, która pozwoli uciec od odpowiedzialności wielu przestępcom seksualnym.

Ministerstwo Równości uwalnia przestępców?

Ofiary Antonio S. miały od 16 do 17 lat, należały do grona jego obecnych lub byłych uczniów. Mężczyznę aresztowano w 2019 r., a proces, w którym oskarżyło go ośmiu chłopców, odbył się dwa lata później.

„Był oskarżony o kilkanaście przestępstw o charakterze seksualnym, korumpowanie nieletnich, prostytucję nieletnich itp. Prokuratura żądała 40 lat więzienia i 40 tys. euro dla ofiar" – powiedział adwokat nauczyciela, Alvaro García-Olay Samaniego.

Nowa ustawa, zwana w hiszpańskich mediach ustawą „tylko tak", została przegłosowana 20 września tego roku. 28 września Sąd Prowincjonalny w Madrycie skontaktował się z adwokatem Garcíą-Olayem. „To działo się z urzędu, bez naszej prośby. Sąd poinformował nas, że to nowe prawo wejdzie w życie i że możemy przedstawić wniosek o natychmiastowe zwolnienie mojego klienta" – wyjaśnił adwokat, dodając, że taka procedura nie jest standardowa w hiszpańskim wymiarze sprawiedliwości.

Według hiszpańskiego prawa możliwe jest natomiast wykorzystane nowych przepisów ze wsteczną mocą, pod warunkiem że jest to rozwiązanie korzystne dla oskarżonego.

Adwokat wyjaśnia, że ponieważ w nowej ustawie „nadużycie i napaść seksualna zostały połączone (w jedno przestępstwo), teraz wszystko jest uważane za napaść". Tłumaczy też powody wcześniejszego wypuszczenia Antonio: „W przypadku mojego klienta nie było przemocy, więc został zdekryminalizowany. Dlatego został natychmiast zwolniony z więzienia".

Zanim reforma weszła w życie, hiszpański kodeks karny przewidywał karę dla osoby, która nadużywała zajmowaną pozycję do wykorzystywania ofiar mających 16-18 lat.

„Wywieranie wpływu w celu popełnienia nadużycia seksualnego lub pozwalanie na to, by być wykorzystywanym, kiedyś uważane za drobne wykroczenie, nie jest już przestępstwem. A skoro nie jest przestępstwem, skazany musi zostać zwolniony" – powiedziała Concepción Roig, rzeczniczka organizacji Sędziowie dla Demokracji.

Główną promotorką reformy była Irene Montero, minister ds. równości. Obecnie trafiła ona pod ogień krytyki nie tylko ze strony opozycji, ale także organizacji społeczeństwa obywatelskiego czy związków sądowniczych. Przeciwko pani Montero wypowiadają się nawet niektórzy z jej dawnych sojuszników.

„Dzięki Irene Montero (zgodnie z nowym prawem) mój klient spędziłby w więzieniu tylko rok. Nie byliśmy w stanie doprowadzić do jego uniewinnienia, zrobiło to Ministerstwo Równości" – przyznał García-Olay Samaniego. Adwokat powiedział także, że jego wniosek o zwolnienie Antonio S. zajął ledwo pół strony. Prokuratura nie była chętna zwolnieniu nauczyciela, ale w świetle nowego prawa nie miała możliwości odrzucenia wniosku.

Licząc areszt na konto wyroku, Antonio spędził łącznie trzy lata w więzieniu. Według nowego prawa maksymalny wyrok za popełnione przez niego czyny wynosi 15 miesięcy. Jego prawnik zapowiedział, że w imieniu swojego klienta planuje teraz wystąpić o odszkodowanie za nieobjęty nową ustawą czas spędzony w więzieniu.

Problemy z nowym prawem

W ostatnich dniach hiszpańskie media donoszą o coraz większej liczbie przypadków podobnych do sprawy Antonio S. Od 7 października, kiedy nowa ustawa weszła w życie, sądy zmniejszają wyroki wcześniej skazanym przestępcom seksualnym. Do tej pory zmniejszono już 14 tego typu wyroków, najwięcej z nich w Madrycie.

Problem – zdaniem ekspertów – polega na tym, że nowa ustawa znosi rozróżnienie pomiędzy nadużyciami seksualnymi a agresją seksualną. Agresja seksualna oznaczała użycie przemocy albo zastraszenia. Tymczasem wykorzystywanie seksualne zakładało inne, nieprzemocowe środki.

„Nowe prawo zostało stworzone, aby zgoda na czynności seksualne miała większe znaczenie. Zatem niezależnie od tego, czy stosowana jest przemoc lub zastraszanie, czy nie, wszystkie zachowania, które nie są konsensualne, muszą być potępione w ten sam sposób" – powiedział José Luis Díez Ripollés, profesor prawa karnego na Uniwersytecie w Maladze, w rozmowie z Euronews. „Umieszczając napaść i nadużycie w tym samym przestępstwie, ustawodawcy próbowali wypośrodkować kary" – dodał.

„Ustawodawcy nie mogli użyć ram karnych dla napaści, ponieważ były one zbyt surowe dla nadużyć seksualnych, jednocześnie nie mogli użyć tych dla nadużyć seksualnych, ponieważ były zbyt lekkie dla napaści. Zdecydowali się więc umieścić maksymalny limit dla napaści z minimum dla nadużyć" – powiedział Díez.

Efekt jest taki, że obniżono minimalny wymiar kar, a zwiększono maksymalny. W ten sposób uzyskano szeroki zakres wyroków, zaczynających się od grzywny, a sięgających nawet 15 lat więzienia.

Wcześniej za napaść seksualną z penetracją groziło w Hiszpanii minimum sześć lat więzienia. Obecnie są to cztery lata.

„Decyzja o połączeniu napaści i wykorzystywania była technicznie wadliwa. Ostrzegaliśmy o tym przed uchwaleniem ustawy" – powiedział Díez. „To był błąd. Stare prawo było bardzo dobrze opracowane. Ale to była ideologiczna reforma, w której nie wzięli pod uwagę, jak działa kodeks karny" – ocenił.

Czy da się to zatrzymać?

Manuel Cancio Meliá, profesor prawa karnego na Uniwersytecie Autonomicznym w Madrycie, podkreśla, że zmiany prawa nie powinny wpływać na osoby już skazane, to znaczy prawo nie powinno działać wstecz, z wyjątkiem tych przypadków, kiedy dzieje się tak z korzyścią dla skazanego.

„Dlatego właśnie sprawy, w których wyrok został zmniejszony, muszą być teraz ponownie rozpatrzone. Hiszpańskie sądy muszą to zrobić z urzę-

Ciąg dalszy na stronie 11

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *Numer 21(33)/2022*

Klaus Schwab uważa Chiny za wzór do naśladowania

W opinii szefa Światowego Forum Ekonomicznego Chiny wypracowały model bardzo atrakcyjny dla sporej liczby krajów – informuje serwis Breitbart. W wywiadzie dla chińskiej państwowej sieci telewizyjnej CGTN Schwab pochwalił komunistyczny rząd w Pekinie „za bycie główną postacią w jego wizji »Wielkiego Resetu« kapitalizmu, który ma zaprowadzić »świat jutra«".

Założyciel SFE wierzy w Czwartą Rewolucję Przemysłową, Gospodarkę Współdzielenia i Kapitalizm Interesariuszy (corporate governance). Dla niego to właśnie Chiny będą „wzorem w systemowej transformacji" świata. Uważa, że gdy rozpocznie się ta globalna przemiana, podąży za nimi wiele krajów.

Komplementowanie Chin

W wywiadzie dla CGTN Schwab powiedział: „Szanuję osiągnięcia Chin, które są ogromne w ciągu ostatnich ponad 40 lat. Myślę, że to wzór do naśladowania dla wielu krajów". Dodał też, że chociaż wierzy, że kraje powinny same wybrać odpowiedni dla siebie system, to „chiński model jest z pewnością bardzo atrakcyjnym modelem dla sporej ich liczby".

„Jestem bardzo zadowolony, że mówimy nie tylko o stosunkach chińsko-amerykańskich, ale także ponownie o stosunkach europejsko-chińskich i czuję, że pomimo wszystkich znaków zapytania i do pewnego stopnia ostrożnego podejścia, które widzimy w Europie, myślę, że mogą być ponownie ustanowione bardzo bliskie więzi między Chinami i Europą, ponieważ gospodarka jest tak spleciona" – stwierdził.

„Bardzo czekam na silny chiński głos w Davos, aby jeszcze lepiej wytłumaczyć światu, co to znaczy, że Kongres partii ustanowił zasady polityki, co to naprawdę oznacza dla globalnej współpracy i dla globalnego rozwoju" – powiedział.

Kończąc, oświadczył, że odczuwa „wielką satysfakcję", widząc, jak Unia Europejska staje się bardziej zjednoczona w swoim myśleniu, po doświadczeniu pandemii koronawirusa i w związku z wojną na Ukrainie. Uważa, że może to doprowadzić do głębszych więzi między Brukselą a Pekinem.

Na rzecz bezpieczeństwa zdrowotnego

Komentarze Klausa Schwaba poprzedzone były jego niedawnym udziałem w odbywającym się w Indonezji szczycie G20. Przybył tam też chiński prezydent Xi Jinping, który spotkał się z zachodnimi liderami po przerwie w bezpośrednich kontaktach, która nastąpiła z powodu wybuchu pandemii. Na spotkaniu, światowi przywódcy zgodzili się dążyć do rozszerzenia bezpieczeństwa zdrowotnego na poziomie międzynarodowym.

We wspólnym oświadczeniu powiedzieli: „Wspieramy ciągły międzynarodowy dialog i współpracę w zakresie ustanowienia zaufanych globalnych cyfrowych sieci zdrowotnych, jako części wysiłków na rzecz wzmocnienia zapobiegania i reagowania na przyszłe pandemie, które powinny oprzeć się na sukcesie istniejących standardów i cyfrowych certyfikatów COVID-19".

Schwabowi podobało się to oświadczenie o porozumieniu, ale uznał, że to nie wystarczy. Wezwał do dalszych działań, mówiąc: „Musimy pójść o krok dalej, musimy mieć strategiczny nastrój, musimy skonstruować świat jutra. To systemowa transformacja świata, więc musimy określić, jak świat powinien wyglądać, gdy wyjdziemy z okresu transformacji".

„Chiny przodują we wdrażaniu państwa bezpieczeństwa biologicznego od czasu wybuchu koronawirusa, wprowadziły jedną z pierwszych na świecie aplikacji paszportów szczepionkowych w marcu 2021 r., po wcześniejszym narzuceniu obowiązkowej zdrowotnej aplikacji na telefony komórkowe, która oprócz udostępniania rządowi stanu zdrowia, rzekomo również udostępniała policji inne zebrane dane" – zauważa Breitbart.

Wygląda też na to, że Chińczycy są w szerokim porozumieniu ze Światowym Forum Ekonomicznym w sprawie wykorzystania kwestii zmian klimatycznych do wprowadzania radykalnych zmian.

J. Michael Evans, prezes chińskiego giganta technologicznego Alibaba Group, powiedział w Davos, że jego firma, powiązana podobnie jak wszelkie inne chińskie firmy z państwem, będzie dążyć do wdrożenia „indywidualnego trackera śladu węglowego", aby monitorować zachowanie jednostek pod kątem ich domniemanego wpływu na środowisko.

„Rozwijamy poprzez technologię zdolność konsumentów do pomiaru na platformie własnego śladu węglowego. Gdzie podróżują, jak podróżują, co jedzą, co konsumują" – poinformował szef Alibaba Group.

źródło: Breitbart

Nowe hiszpańskie prawo łagodzi wyroki dla przestępców seksualnych

Ciąg dalszy ze strony 10

du lub na wniosek skazanego, nawet jeśli odbywa on już karę" – wyjaśnił profesor.

Cancio Meliá zdradził, że działalność sądów w tym zakresie jest bardzo mechaniczna. „Muszą odpowiednio spojrzeć na sprawę. To prawo jest mieszanką przestępstw, które wcześniej były oddzielne, więc powinni dokładnie przyjrzeć się temu, co się stało w każdym przypadku" – uważa profesor. I dodaje: „Nie należy teraz twierdzić, że ponieważ artykuł jest taki sam, ale wyrok jest łagodniejszy, sądy powinny przejrzeć wszystkie przypadki".

Ale hiszpańskie sądy czeka trudne zadanie. Mogą interpretować prawo w świetle nowych przepisów, ale nie mogą ponownie interpretować wcześniej ustalonych faktów. Nie jest zatem możliwe dodanie obciążających okoliczności do zakończonej sprawy albo utrzymanie aktualnego wyroku, który jest wyższy, niż zakłada nowe prawo.

„Prawo karne działa według pewnych zasad, a my sędziowie musimy się do nich stosować, ponieważ rozumiemy, że gdy prawo ewoluuje, to dzieje się tak dlatego, że społeczeństwo ewoluowało" – powiedziała Roig, rzecznik prasowy Sędziowie dla Demokracji.

Tymczasem hiszpańskie Ministerstwo Równości winę za obecną sytuację zrzuca właśnie na sędziów. Minister Irene Montero powiedziała, że zmniejszanie wyroków jest wynikiem „łamania prawa" przez sędziów, za którym stoi „machismo" (czyli kult silnego, agresywnego mężczyzny). Minister broniła ustawy, uważając ją za skuteczną w jej oryginalnej formie.

„Sytuacja nie wynika z tego, że my sędziowie jesteśmy seksistami, ale z tego, że w prawie jest luka" – odpowiada Roig. „Jeśli wizerunek tych, którzy mają chronić ofiary, czyli sędziów, jest w ten sposób szargany, to jedyne, co osiągną politycy, to to, że ofiary nie będą się zgłaszać, by potępić przemoc seksualną".

Wypowiedź minister została powszechnie skrytykowana.

„Ustawa przeszła przez cały proces parlamentarny i nie wprowadzono do niej żadnych poprawek. Ustawodawca podjął decyzję, a my musimy ją stosować" – dodaje Roig.

Kilka odwołań od wyroków za przestępstwa seksualne trafiło także do hiszpańskiego Sądu Najwyższego. W najbliższych tygodniach powinien on orzec, w jaki sposób nowa ustawa wpływa na dawne sprawy. Orzeczenie Sądu Najwyższego wpłynie na decyzje sądów niższych instancji. Chodzi o to, by ujednolicić kryteria i uniknąć różniących się między sobą orzeczeń.

źródło: Euronews

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Powstanie Listopadowe nadal obecne w pamięci Polaków

Tradycja romantyczna i wizja Wyspiańskiego po dziś dzień organizują nasze myślenie o zbrojnym wystąpieniu przeciwko Imperium Rosyjskiemu, które wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku, zakończonym ostatecznie prawie rok później 21 października 1831 roku.

Generałowie Chłopicki i Skrzynecki na czele wojsk polskich, obraz Januarego Suchodolskiego (źródło: Wikipedia)

Nie przypadkiem więc Stanisław Wyspiański trzeciemu z kolei (po „Warszawiance" i „Lelewelu") dziełu, dedykowanemu tematyce Powstania Listopadowego, a inspirowanemu wizytą Autora w warszawskich Łazienkach w 1898 roku, nadał tytuł „Noc Listopadowa". Do współczesnej historii polskiego teatru przeszła krakowska inscenizacja z 13 stycznia 1974 roku w Teatrze Starym – zdaniem znawców najbliższa artystycznej wizji Wyspiańskiego, zaprezentowanej podczas prapremiery w Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w roku 1909, a więc w pięć lat po ukazaniu się dramatu drukiem. Była to próba kontynuacji mickiewiczowskich „Dziadów". Sceny w Belwederze, czy w Szkole Podchorążych również za sprawą wielkich kreacji aktorskich, wciąż poruszają naszą wyobraźnię. Tyle że artystyczna wizja niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Do dziś trwają spory o to, czy w ówczesnej sytuacji prawno-międzynarodowej Powstanie miało szanse powodzenia. Warto przy tym pamiętać, że swoim zasięgiem objęło nie tylko ziemie ówczesnego Królestwa Polskiego, ale część Litwy, Żmudzi, a nawet Wołynia. Wielu z przywódców miało od początku sceptyczny stosunek, co do sensu i rokowań czynu zbrojnego – stąd spory, wzajemne oskarżenia o nadmierne kunktatorstwo, a nawet o zdradę.

W świadomości Polaków utrwaliły się zwłaszcza nazwiska powstańców: Józefa Chłopickiego, Jana Skrzyneckiego czy Ignacego Prądzyńskiego, a po stronie wroga ponurą sławę zyskał Iwan Paskiewicz – po stłumieniu Powstania obdarowany przez cara tytułem księcia warszawskiego i długoletni (1832-1856) namiestnik Królestwa Polskiego.

Wbrew ówczesnej opinii dysproporcja sił nie była rażąca, zwłaszcza w kontekście znajomości lokalnych warunków, poparcia miejscowej ludności i zapału oraz wyszkolenia żołnierza. 150 tysięcy uzbrojonych i wyszkolonych powstańców stanowiło nie lada wyzwanie dla 200 tysięcznej armii rosyjskiej, dysponującej nadto znaczną przewagą artyleryjską i nieograniczonymi odwodami całego Imperium Rosyjskiego.

Do dziś Wojsko Polskie czci pamięć czynu podkomendnych płk. Piotra Wysockiego – inicjatora Powstania i kawalera Krzyża Złotego Orderu Virtuti Militari, obchodząc w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego Dzień Podchorążego.

Dla oceny Powstania Listopadowego i jego następstw w postaci represji, konfiskat i wywózek znamienne są słowa cara Mikołaja I Romanowa, który na wieść o stłumieniu rebelii miał powiedzieć: „Nie wiem, czy będzie, jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków". Jeśli pomylił się w obu kwestiach, to także dlatego, że ofiara krwi nie poszła na marne, również za sprawą poetyckiej wizji romantyków i wspomnianego Wyspiańskiego, jak w kreacji Słowackiego, utrwalonej w wierszu „Sowiński w okopach Woli". Notabene dowódca obrony reduty na Woli spoczywający na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w warszawskiej dzielnicy Wola, był wobec Powstania sceptyczny, co nie przeszkodziło Mu wypełnić do końca żołnierskiej powinności.

Nie można tego powiedzieć o dowodzących w bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831roku, po której w wyniku wygranej Rosjan szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na ich stronę. Pomimo to, że zwolnieniem Skrzyneckiego zwlekano aż do 11 sierpnia, co nawet wobec energicznych działań podjętych od momentu, gdy na czele rządu stanął Jan Krukowiecki, nie mogło odwrócić losów oblężonej od 6 września stolicy i samego Powstania.

Wkrótce doszło do rozwiązania Sejmu i upadku rządu Narodowego, a resztki polskich oddziałów przekroczyły granice Galicji i Prus. Sytuacja międzynarodowa, w której rządy Anglii i Francji uznały sprawę Powstania za wewnętrzną kwestię Imperium Rosyjskiego, sprawiła, że na konferencji w Londynie, ambasador rosyjski nie oponował przeciwko przyznaniu niepodległości Belgii. Warto o tym pamiętać, gdy dziś myślimy o politycznych gwarancjach naszego bezpieczeństwa.

Maciej Małek

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Zielona energia w Hiszpanii – nie tak szybko

Hiszpanii nie udaje się nadążać za wyznaczonymi celami transformacji energetycznej. Niedawny przetarg na odnawialne źródła energii ogłoszony przez Ministra ds. Transformacji Ekologicznej Teresę Riberę okazał się kompletną porażką. Tempo rozwoju hiszpańskiej zielonej energii wyraźnie wskazuje na to, że Narodowy Zintegrowany Plan Energetyczno-Klimatyczny (PNIEC) może się nie udać – informuje dziennik „El Economista”.

PNIEC zakłada między innymi rozwój energetyki wiatrowej do poziomu 50 333 MW do 2050 r. Oznaczałoby to średnią roczną rozbudowę o 2 281 MW, a tymczasem w 2021 r. zainstalowano wiatraki o łącznej mocy 1 039 MW. Według danych pochodzących od Red Eléctrica Hiszpania produkuje obecnie 29 566 MW z energetyki wiatrowej, a to dawałoby jej osiem lat na przyłączenie… 20 767 MW.

Wiatrem w śmigła hiszpańskich wiatraków z pewnością nie są procedury administracyjne. Ich złożoność i powolność znacząco powstrzymują krajową transformację. Około 2 tys. projektów związanych z rozbudową sieci wiatrowej utknęło w procesie administracyjnym, a wiele wymaga zatwierdzenia oceny wpływu na środowisko. Jeśli nie stanie się to do końca roku, proces aplikacji będzie musiał zacząć się od nowa.

Hiszpańskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej (AEE) uważa, że sama konstrukcja rządowych przetargów zmniejszyła zainteresowanie sektorem, ponieważ obecne ceny i wymagania są nierealistyczne.

Widać to było przy ostatnim przetargu na odnawialne źródła energii. Eksperci z sektora uważają, że wyznaczony pułap cenowy na poziomie 45 euro za MWh nie jest opłacalny, zwłaszcza w warunkach kryzysu i inflacji, z jakimi mamy do czynienia. Ostatecznie cena jest ustalana na kolejnych 12 lat.

„Aby nadrobić ten przegrany przetarg, Hiszpania musi upewnić się, że dobrze wykona następny. Konieczna jest zmiana wadliwego »tajnego« mechanizmu ustalania pułapu cenowego i przyznanie większej liczby pozwoleń na nowe farmy wiatrowe” – powiedział dyrektor generalny WindEurope Giles Dickson.

Jednak producenci turbin wiatrowych mają problemy w całej Europie. Są oni kluczowi dla rozwoju energetyki wiatrowej, jednak wielu producentów zamyka fabryki, zwalnia pracowników czy wstrzymuje inwestycje. Dotknęło to takie firmy, jak hiszpański Siemens Gamesa, niemiecki Nordex i duński Vestas, a poza Europą także amerykański General Electric – wszystkie przynoszą straty od ubiegłego roku, co wiąże się z rosnącymi kosztami surowców oraz problemami z łańcuchami dostaw.

Ciąg dalszy na stronie 15

Ataki na chińskich pracowników w Pakistanie

Jak donosi „The Wall Street Journal”, strategia inwestycyjna Pekinu związana z Inicjatywą Pasa i Szlaku napotyka na opór w krajach rozwijających się.
W kwietniu Shari Hayat – pakistańska matka dwójki dzieci – wysadziła się w powietrze przed bramą Instytutu Języka i Kultury Chińskiej Uniwersytetu w Karaczi, spalając minibus i zabijając trzech chińskich nauczycieli oraz pakistańskiego kierowcę.

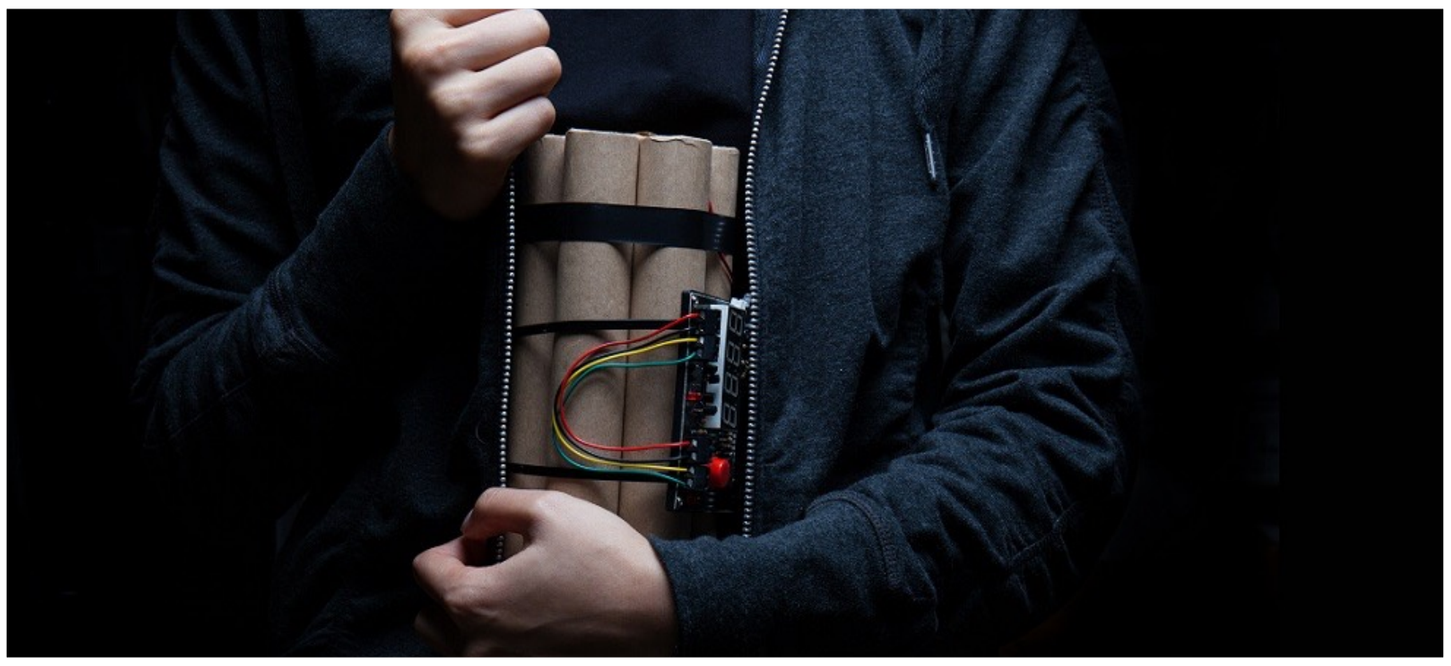

Przeprowadzony przez Pakistankę atak był tylko jednym z wielu dokonanych wobec obywateli chińskich pracujących za granicą w Azji i Afryce. To oznaka pogłębiających się wyzwań, przed jakimi stoją Chiny, które starają się poszerzać swoje wpływy, pompując pieniądze w rozwijające się kraje.
Chiny są największym pożyczkodawcą dla krajów rozwijających się, głównie poprzez program infrastrukturalny Pasa i Szlaku wspierany przez prezydenta Xi Jinpinga. Pekin chce być postrzegany jako życzliwy partner dla krajów, w których wydaje pieniądze, próbując w ten sposób odróżnić się od zachodnich potęg.
Jednak Chiny coraz częściej borykają się z konsekwencjami demonstracji siły na całym świecie, w tym korupcją, lokalnymi pretensjami, niestabilnością polityczną i przemocą. Dla krajów rozwijających się Pekin oferuje prawdopodobnie najlepszą szansę na szybkie zbudowanie dużej infrastruktury.
Chiny spotkały się z krytyką Zachodu, który zarzucił im, że stosują nieobiektywne zasady udzielania pożyczek, przez co wpędzają kraje rozwijające się w poważne zadłużenie, niekoniecznie przynosząc im pożądane lokalne korzyści gospodarcze. Pekin musi jednak zmierzyć się z poważnymi zagrożeniami, od niewypłacalności po niepokoje polityczne, które zagrażają chińskim aktywom i pracownikom w państwach zadłużonych.
„Chińczycy muszą pogodzić się z faktem, że są to niestabilne kraje o kruchej polityce wewnętrznej. Jeśli zamierzasz tu działać, napotkasz problemy” – powiedział Yun Sun, dyrektor programu Chiny w Stimson Center, waszyngtońskim think tanku.
Pekin akceptuje pewien stopień ryzyka bezpieczeństwa w realizacji Inicjatywy Pasa i Szlaku. Współpraca z rządami partnerskimi jak pakistański ma na celu złagodzenie zagrożeń dla chińskiego personelu i aktywów.
„Nie moglibyśmy chyba czekać, aż wszystkie ataki terrorystyczne ustaną przed rozpoczęciem nowych projektów. Musimy nadal pracować, analizując problemy i podejmując środki zapobiegawcze” – powiedział Qian Feng, starszy pracownik Narodowego Instytutu Strategii Uniwersytetu Tsinghua.
Chińskie firmy i pracownicy w kilku krajach, w których Pekin dokonuje inwestycji, stały się ulubionymi celami ataków. Obywatele Chin są postrzegani jako zamożniejsi niż większość miejscowych i czasami czerpiący zbyt wiele z korzyści ekonomicznych oraz możliwości zatrudnienia stworzonych przez chińskie inwestycje.
W Nigerii uprowadzono w czerwcu czterech chińskich pracowników podczas ataku w kopalni na północnym zachodzie kraju. W październiku niezidentyfikowani napastnicy zaatakowali finansowaną przez Chiny nigeryjską firmę i zabili chińskiego pracownika. Chiński konsulat w Lagos, który podał te informacje, wezwał chińskie firmy do wynajęcia prywatnej ochrony i ufortyfikowania swoich miejsc pracy.
W Demokratycznej Republice Konga, gdzie inwestorzy z Państwa Środka dominują w przemyśle wydobywczym, chińskie grupy biznesowe i pracownicy biją na alarm w sprawie zbrojnych napadów i porwań w ostatnich miesiącach. Pekin wezwał lokalne władze do zwiększenia bezpieczeństwa chińskich aktywów i personelu.
Pod koniec ubiegłego roku około 440 tys. Chińczyków pracowało za granicą dla chińskich kontrahentów w Azji. W Afryce było to około 93,5 tys. według China International Contractors Association, grupy przemysłowej z siedzibą w Pekinie. Oxus Society, think tank z siedzibą w Waszyngtonie, doliczył się około 160 różnego rodzaju incydentów w Azji Środkowej między 2018 r. a połową 2021 r.
Pekin dostrzega rosnące zagrożenie dla swoich pracowników w krajach rozwijających się, ale nie zamierza angażować swojej armii, zgodnie z zasadą nieingerowania za granicą. Jak stwierdził Alessandro Arduino, autor książki „China’s Private Army: Protecting the New Silk Road”, zamiast tego Chiny wdrażają technologię taką, jak rozpoznawanie twarzy i zatrudniają prywatne chińskie firmy ochroniarskie.
Chiny wybrały Pakistan jako wizytówkę swoich inwestycji w rozwijających się krajach. To jeden z najbliższych sojuszników, powiązany z Pekinem więzami wojskowymi oraz wspólną rywalizacją z Indiami. Pekin wydał w tym państwie około 25 mld dolarów na drogi, elektrownie i port.
Niedawno premier Pakistanu Shehbaz Sharif odbył swoją pierwszą podróż do stolicy Chin od czasu objęcia urzędu w kwietniu. Obaj przywódcy zobowiązali się do wzajemnego partnerstwa.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

2 grudnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 21(33)/2022*

Konwencjonalna wojna z Chinami nie może być jedynym planem Stanów Zjednoczonych

Przygotowanie się do pokoju z Chinami, który zakładałby sprawiedliwą konkurencję na rynkach, jest dużo bardziej skomplikowane niż przygotowanie się do konfliktu z Państwem Środka – uważa Benjamin Mainardi z Center for Maritime Strategy.

Portal Breaking Defense obserwował latem tego roku symulację ataku Chin na Tajwan, po której interwencję podjęły Stany Zjednoczone. Konsekwencje w tej grze wojennej okazały się bardzo krwawe. Benjamin Mainardi z Centrum Strategii Morskiej skomentował, że tego typu symulacje przeprowadza się dość często, jednak jego zdaniem USA powinno szykować się do zupełnie innego starcia z Chinami.

Perspektywa wojny z Chinami jest teraz w Waszyngtonie najgorętszym tematem. Różne amerykańskie służby starają się wykazać skuteczność w przejęciu inicjatywy w obszarze Indo-Pacyfiku, tym samym podkreślając swoją istotność dla amerykańskiej obronności. W efekcie mamy coraz to nowe gry wojenne, symulacje i artykuły, które faworyzują tę czy inną służbę. Gorące nagłówki w mediach należy jednak ostudzić spokojniejszą i bliższą rzeczywistości analizą faktycznych wyzwań, jakie stają przed Stanami Zjednoczonymi w ich konflikcie z Chinami.

We wspomnianych symulacjach wychodzi się z założenia, że wojna USA-Chiny miałaby formę konwencjonalnego podboju terytorialnego. Takie jednorazowe zaangażowanie militarne jest błędnym podejściem. Próba zablokowana Tajwanu może mieć przecież różną dynamikę. Mało tego, ewentualna wojna mogłaby wybuchnąć także na innym froncie, czego już praktycznie nie bierze się pod uwagę. Tymczasem Chiny zaczynają testować nieformalne mechanizmy blokady, które przypominają działania Rosji na obszarze Morza Czarnego w przededniu inwazji na Ukrainę.

Amerykańska Strategia Bezpieczeństwa Narodowego na rok 2022 nazywa amerykańsko-chińskie relacje „strategiczną konkurencją". I ta konkurencyjność wydaje się tu kluczowa: nie chodzi o to, by jak najszybciej zwyciężyć przeciwnika w otwartym konflikcie, ale o to, by w długiej perspektywie utrzymać zmagania o charakterze dyplomatycznym, ekonomicznym, finansowym, informacyjnym, wywiadowczym i tak dalej. Konkurencyjność militarna też jest tu istotna, ale stanowi tylko jeden z wielu elementów rywalizacji.

Bombowce nie rozwiążą wszystkich problemów

Amerykanie prześcigają się w fantazjach na temat tego, do czego posunąć mogą się Chiny. I z taką samą żarliwością próbują znaleźć odpowiednią odpowiedź na działania Pekinu. W tej chwili przeważają zwolennicy bombowców. Wielu domorosłych ekspertów uważa, że bombowce są zdolne do zakończenia wojny za sprawą presji wywieranej przez ludność cywilną. Druga wojna światowa pokazała jednak problematyczność takiego myślenia. Zresztą zwolennicy wojny powietrznej pomijają często chińską zdolność obrony. 141 bombowców będących na wyposażeniu armii USA to rzeczywiście wartościowa broń przeciwko chińskiej marynarce wojennej, ale pamiętać należy o systemach obrony powietrznej.

Na wyposażeniu chińskiej armii znajduje się około 2250 samolotów oraz tysiące systemów rakietowych typu ziemia-powietrze. To więcej niż jakikolwiek przeciwnik USA z ostatnich kilku dekad. Mówimy też o bardzo dużym obszarze działania, a Stany nie dysponują myśliwcami eskortowymi dalekiego zasięgu, które mogłyby stanowić wsparcie dla bombowców. Oznaczałoby to poważne straty wśród amerykańskiej floty powietrznej.

Jeśli więc doszłoby to powietrznego ataku, to 141 amerykańskich bombowców musiałoby zlikwidować przynajmniej 700 platform chińskiej marynarki wojennej, milicji morskiej czy straży przybrzeżnej, jednocześnie umykając rozbudowanej sieci obrony powietrznej oraz chińskim samolotom, które tworzą przecież jedną z najliczniejszych flot powietrznych na świecie. Wydaje się zatem, że najbardziej prawdopodobnym efektem takiego ataku byłyby poważne straty wśród amerykańskich bombowców i pilotów.

Rywalizacja to nie tylko wojna

Pomijając faktyczny przebieg ataku bombowców, bardziej zwraca uwagę leżące u tych scenariuszy założenie, że konflikt militarny miałby tak jednowymiarowy charakter, że byłby w zasadzie całkiem prosty. To jednak niemożliwe, bo Chiny zagrażają Stanom na wiele różnych sposobów.

Często mówi się już, że rywalizacja na linii USA-ChRL to nowa zimna wojna. Wyzwania stawiane przez Chiny są dużo większe niż te, które dawniej serwował Amerykanom Związek Radziecki. Gospodarka chińska znacznie przewyższa radziecką, a do tego stanowi bardzo istotny element gospodarki globalnej. Stany oczywiście muszą pamiętać o militarnym aspekcie wyścigu z Chinami, ale nie należy pomijać aspektów dyplomatycznych, wywiadowczych, finansowych (w ujęciu globalnym) czy przemysłowych.

Zarówno Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, jak i Strategia Obrony Narodowej podkreślają, że Chiny podważają lub porzucają międzynarodowe zasady czy normy – i nie dotyczy to jedynie ich relacji z Tajwanem. Stały Trybunał Arbitrażowy odrzucił chińskie roszczenia terytorialne w tym regionie, ale nie przeszkodziło to Chinom na militaryzację wysp na Morzu Południowochińskim. Do tego nielegalne połowy prowadzone przez chińskie floty rybackie zagrażają zarówno światowym zasobom naturalnym, jak i lokalnym gospodarkom opartym na rybołówstwie. Chiny wspierają także cyberataki na instytucje, przemysł, a nawet obywateli Stanów Zjednoczonych.

Widać zatem, że rywalizacja strategiczna z Chinami odbywa się na różnych polach i dostarcza pracy różnym amerykańskim służbom. Amerykańska armia musi podejmować zadania znacznie szersze niż tylko obrona terytoriów Stanów i ich sojuszników – a do tego potrzebuje także różnorodnych zdolności, które pozwolą na wsparcie floty, zbieranie danych wywiadowczych, utrzymywanie łączności. Musi być elastyczna.

Okręty amerykańskiej Siódmej Floty prowadzą kampanie, integrując się jednocześnie z sojusznikami i partnerami USA w regionie Indo-Pacyfiku. I to wszystko jest oczywiście potrzebne, ale może okazać się daremne, jeśli Amerykanie zaniedbają inwestycje w swoje Siły Kosmiczne, które w kluczowym momencie będą musiały zabezpieczyć dostęp do globalnej komunikacji oraz utrzymać działania systemów czujników.

Admirał Watkins, były Szef Operacji Morskich, tak powiedział na temat zastosowania Strategii Morskiej z lat 80. we współczesnych realiach: „To opcja, za którą opowiadają się niektórzy, polegająca na utrzymaniu naszej potęgi morskiej w pobliżu wód wewnętrznych, nieuchronnie prowadziłaby do porzucenia naszych sojuszników. Jest to nie do przyjęcia, moralnie, prawnie i strategicznie. Strategia sojusznicza musi być przygotowana do walki w rejonach wysuniętych. To tam są nasi sojusznicy i tam będzie nasz przeciwnik".

Zatem Amerykanie nie mogą polegać na strategiach starego typu i zdolnościach, na których się opierają.

Do rywalizacji z Chinami zaangażować się muszą rozmaite amerykańskie departamenty, w tym Departament Stanu, Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Handlu, Energii czy niewojskowa część Wspólnoty Wywiadowczej.

I nie chodzi tylko o ewentualny konflikt bezpośredni – służby te muszą odgrywać swoją rolę zarówno przed, jak i po ewentualnych starciach. Chiny to przeciwnik dynamiczny, o wieloaspektowej potędze, na którą trzeba nieustannie odpowiadać. Budowanie zdolności rozmaitych służb pozwala także zwiększać skuteczność konwencjonalnego odstraszania

źródło: Breaking Defense

Ciąg dalszy ze strony 13

Energia słoneczna w cieniu problemów

Z energią słoneczną też nie jest lepiej. Jej rozwój stanął na niemal dekadę. Niedawny przetarg na 520 MW w termoelektrycznych technologiach solarnych, biomasowych i rozproszonej fotowoltaice też nie zakończył się sukcesem. Kontyngent na słoneczną energię cieplną o wartości 220 MW nie został przyznany z podobnych powodów, które doprowadziły do porażki późniejszy przetarg na energię wiatrową – Ministerstwo Przemian Ekologicznych i Wyzwań Demograficznych ustaliło zbyt niską cenę graniczną.

Hiszpańskie Stowarzyszenie Promocji Przemysłu Termosolarnego (Protermosolar) podało w oświadczeniu, że przetarg wiązał się także ze zbyt dużym ryzykiem utraty gwarancji bankowej w perspektywie opóźnień, w uzyskaniu punktu przyłączeniowego. To sprawiło, że niewiele podmiotów zdecydowało się na złożenie oferty.

Aktualnie Hiszpania produkuje 2 304 MW energii słonecznej w 50 elektrowniach. Wiele z nich działa dzięki rządowym subwencjom i dotacjom. Do 2025 r. ilość energii słonecznej miałaby – według planów PNIEC – sięgnąć 4 803 MW, a do 2030 r. aż 7 303 MW. Tymczasem od 2013 r. nie uruchomiono żadnych nowych instalacji. Aby wypełnić plan, należało przyłączać średnio po 500 MW rocznie przez całą dekadę 2020-2030.

Kłopotliwa biomasa

Biomasa w Hiszpanii w 2020 r. dawała łącznie 616 MW mocy. PNIEC zakłada, że do 2025 r. będzie to 815 MW, a do 2030 – 1 408 MW. To daje średnio 79 MW rocznie.

Sektor hiszpańskiej biomasy nie ma się za dobrze. W ostatnich dwóch latach, bardzo wzrosły koszty związane z tym obszarem. Wzrostów nie widać, jednak na opublikowanych ostatnio zamówieniach minister Ribery, spośród 180 MW przyznanych w ramach ostatniego przetargu, aż 146 MW należało do kontyngentu na biomasę (31 MW przyznano na fotowoltaikę dla małych instalacji). Przetarg wygrały Acciona Energía, Reolum i Hunosa.

Jeszcze trudniejsza kogeneracja

Jeśli w sektorach biomasy, energii słonecznej i wiatrowej sytuacja jest skomplikowana, to w sektorze kogeneracji, obecny rok okazał się szczególnie trudny. Od 15 czerwca do 31 października sektor kogeneracji był wyłączony z mechanizmu „gas cap", przez co zamknięto aż dwa z trzech zakładów i dopiero teraz wracają one do pracy. Z tego powodu, sektor chce pozwać Ministerstwo Transformacji Ekologicznej o 500 mln euro odszkodowania.

Javier Rodríguez, dyrektor generalny Acogen – Hiszpańskiego Stowarzyszenia Kogeneracji, ogłosił ostatnio, że według przewidywań sektor ten zakończy obecny rok ze spadkiem produkcji wynoszącym 30 proc. względem poprzedniego. „Potrzebujemy nowych ram regulacyjnych, które pozwalają kogeneratorom odzyskać poziom swojej produkcję od 1 stycznia 2023 r." – powiedział Hernando i dodał, iż „w przypadku naszej działalności, która jest w całości regulowana, kryzys energetyczny został połączony z nieefektywną regulacją dla konwulsyjnych zmian, których doświadczamy".

Planowo Hiszpania powinna ograniczyć sektor kogeneracji, który obecnie produkuje 5 634 MW, do 3 670 MW w 2030 r. Oznacza to wygaszenie 1 964 MW, a zatem średnio 203 MW rocznie.

Energia jądrowa

Zmiany w zakresie energetyki jądrowej są zgodne z przewidywaniami PNIEC. Może dlatego, że w harmonogramie uwzględniono likwidację pierwszej elektrowni (Almaraz I) dopiero w listopadzie 2027 r. Rok później zamknięta ma zostać elektrownia Almaraz II, a jesienią 2030 r. – Ascó oraz Cofrentes. Na 2032 r. przewidziano zamknięcie Ascó II, na luty 2035 r. – Vandellòs II. Na końcu, czyli w maju 2035 r., zamknięta ma zostać elektrownia Trillo.

Warunkiem dotrzymania tych terminów jest jednak wzrost produkcji w sektorach zielonej energii, zgodny z PNIEC. Zielona energia musi bowiem uzupełnić straty powstałe przy wygaszaniu energetyki jądrowej.

Sukces fotowoltaiki

Największy sukces w hiszpańskiej transformacji to jak do tej pory fotowoltaika. Już teraz o 32 proc. wyprzedza ona harmonogram PNIEC. Tylko w tym roku zainstalowano już 2 854 MW nowych mocy.

Najszybszy wzrost fotowoltaiki odbywa się w obszarze autokonsumpcji, a nie jest ona nawet uwzględniana w danych operatora systemu elektroenergetycznego. Z prognoz wynika, że moce produkcyjne w tym sektorze ponownie się podwoiły.

źródło: El Economista

Ciąg dalszy ze strony 13

„Chiny postrzegają swoje relacje z Pakistanem ze strategicznej i długoterminowej perspektywy, a Pakistan zawsze miał wysoki priorytet w dyplomacji sąsiedzkiej Chin" – powiedział Xi. Wyraził również obawy o bezpieczeństwo chińskich obywateli w tym kraju. Islamabad poinformował Pekin, że mógłby importować pojazdy opancerzone dla ochrony i że zwiększy bezpieczeństwo w niektórych chińskich projektach.

Po kwietniowym ataku na bramę Uniwersytetu w Karaczi Pekin chciał sprowadzić do Pakistanu chińskie prywatne firmy ochroniarskie. Islamabad, który oddelegował 30 tys. żołnierzy do pilnowania Chińczyków, odrzucił tę prośbę, jak twierdzą tamtejsi urzędnicy.

Zamachowiec samobójca celował w minibus z nauczycielami wracającymi z obiadu do uniwersyteckiego Instytutu Konfucjusza, części globalnej sieci pekińskich szkół nauczających języka i kultury chińskiej.

Huang Guiping, jeden z zabitych nauczycieli, pomagał w tworzeniu programu około dekady temu i zaledwie miesiąc wcześniej powrócił na drugą kadencję jako dyrektor instytutu językowego. Wang Yuqing, nauczyciel, który przeżył, ale został ciężko ranny, poleciał do Chin, aby odzyskać zdrowie. Wróciło też 11 innych nauczycieli.

Do ataku przyznała się Armia Wyzwolenia Beludżystanu, grupa separatystyczna z najbardziej wysuniętej na zachód pakistańskiej prowincji Beludżystan.

We wrześniu w Karaczi uzbrojony mężczyzna napadł na gabinet dentystyczny prowadzony przez chińskie małżeństwo, które dorastało w Pakistanie. Napastnik postrzelił dentystę i jego żonę, zabił kasjera chińskiego pochodzenia. Do ataku przyznała się grupa bojowników.

W Pakistanie trwa polityczne starcie między obecnym rządem a niedawno odsuniętym od władzy premierem Imranem Khanem. Kraj boryka się z inflacją sięgającą 25 proc. oraz niszczycielskimi powodziami. Ostatnio uzyskał dofinansowanie z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ponieważ jego rezerwy walutowe skurczyły się do niebezpiecznie niskiego poziomu. Inwestycje Chin w Pakistanie miały podłożyć fundamenty pod start gospodarczy, jak twierdzą oba kraje.

Premier Sharif zobowiązał się do wznowienia chińskiego programu Pasa i Szlaku. Ministrowie poprzedniego premiera Khana kwestionowali stosunek wartości do kosztów projektów energetycznych. Pekin odrzucił też oskarżenia o płacenie łapówek za niektóre z budowanych dróg.

W prowincji Beludżystan znajduje się port Gwadar stanowiący główny punkt programu infrastrukturalnego Pekinu w tym kraju. W planach jest też lotnisko.

Tygodniowo zawijają tu tylko trzy statki, jak zdradził Zhang Baozhong, przewodniczący China Overseas Port Holding Company, firmy prowadzącej port, będącej częścią państwowego China Communications Construction Co. Ltd. W porcie mieszka 28 chińskich obywateli.

Miejscowi, którzy nie mają wystarczającej ilości energii elektrycznej i wody pitnej, mówią, że nie korzystają z portu. Hidayat ur Rehman Baloch, duchowny religijny, którego partia wygrała wybory lokalne w tym roku, prowadził ostatecznie zakończone sukcesem starania, aby przekonać władze do porzucenia planu wypędzenia mieszkańców i wyburzenia części miasta pod rozbudowę portu.

„Co oznacza rozwój?" – pyta. Obarcza pakistański rząd odpowiedzialnością za to, co postrzega jako brak lokalnych korzyści z chińskich inwestycji. „Nie mamy elektryczności ani opieki zdrowotnej. Jesteśmy spragnieni" – mówi.

Islamabad ma nadzieję skusić chiński sektor prywatny do pójścia w ślady państwowych firm i założenia fabryk w kraju. Jednak po kwietniowym zamachu bombowym w Karaczi, wielu chińskich przedsiębiorców zainteresowanych sprowadzeniem przemysłu do Gwadaru odwołało swoje plany.

„To wywołało negatywny efekt" – powiedział szef portu. „Nadal uważamy, że Pakistan jest bezpiecznym miejscem dla chińskich inwestorów pod warunkiem, że przestrzegasz wytycznych" – dodał.

Raffaello Pantucci, współautor książki „Sinostan" o wpływie Chin na sąsiednie, muzułmańskie narody powiedział, że Inicjatywa Pasa i Szlaku została zaprojektowana tak, aby pomóc tym krajom w rozwoju gospodarczym i doprowadzić do ich większej stabilności.

„Prawda jest taka, że to nie zawsze łagodzi gniew miejscowych. W Pakistanie Chiny stały się wrogiem numer jeden dla szeregu grup bojowników ze względu na bliskie relacje z państwem pakistańskim" – stwierdza Pantucci.

Armia Wyzwolenia Beludżystanu to świeccy powstańcy, którzy twierdzą, że zasoby naturalne prowincji są eksploatowane przez resztę kraju. Często celem ich ataków jest pakistańskie wojsko. Dżihadyści z organizacji Tehrik-i-Taliban Pakistan również atakowali obywateli Chin.

Wielu powstańców w Pakistanie postrzega Pekin jako sojusznika rządu, z którym walczą. „Prezydencie Xi, masz jeszcze czas, by odejść" – ostrzegała w nagraniu opublikowanym po ataku na uniwersytet w Karaczi Armia Wyzwolenia Beludżystanu.

W zeszłym roku w północnym Pakistanie bojownicy wbili się samochodem wypełnionym materiałami wybuchowymi w autobus wiozący chińskich robotników budowlanych na miejsce budowanej przez nich tamy. Zginęło dziewięciu Chińczyków i czterech Pakistańczyków. W listopadzie władze poinformowały, że dwóch mężczyzn należących do Tehrik-i-Taliban Pakistan, grupy zbliżonej do Al-Kaidy, zostało z tego powodu skazanych na śmierć. Grupa ta nie przyznała się do ataku.

W ubiegłym roku pakistańscy talibowie próbowali zamordować chińskiego ambasadora. Jego samochód był o dwie minuty drogi od hotelu, w którym wybuchła bomba.

W Karaczi bojownicy z Beludżystanu zaatakowali chiński konsulat i giełdę, w której chińscy inwestorzy mają pakiet kontrolny.

„Chińskie zaufanie do naszego systemu zostało zachwiane" – powiedział Mushahid Hussain, przewodniczący senackiej komisji obrony. Jak stwierdził, Pakistan rozmieścił wystarczająco dużo personelu bezpieczeństwa, ale potrzebuje lepszego wywiadu, aby zapobiec atakom na Chińczyków.

Ahsan Iqbal, pakistański Minister Planowania powiedział, że projekty Chin w kraju „nie zmienią się po jednym czy dwóch incydentach związanych z bezpieczeństwem. To odzwierciedla szersze zrozumienie między dwoma krajami, zmieniające się w długoterminowe partnerstwo gospodarcze".

Shari Hayat, znana również jako Shari Baloch, miała 31 lat i tytuł magistra zoologii. Chwilę przed wysadzeniem minibusa nagrała wiadomość dla swojej rodziny: „Bądźcie silni. To trudna ścieżka, ale musimy nią iść".

Baloch to powszechne nazwisko w Beludżystanie, zwłaszcza w kręgach separatystów. Przyjęcie go oznacza chęć do walki. Rodzina pani Hayat powiedziała, że nie miała ona żadnych pretensji do Chińczyków. „Nikt nie spodziewał się po niej niczego ekstremalnego" – powiedział jej ojciec Mohammad Hayat, 74-letni emerytowany urzędnik państwowy.

Organizacje obrony praw człowieka twierdzą, że tysiące mężczyzn z plemienia Beludżów zostało schwytanych przez siły bezpieczeństwa. Podejrzewa się ich o terroryzm, a w ramach pakistańskiej walki z rebelią wielu z nich było torturowanych lub straconych. Pakistańskie władze przyznają, że są zaginieni Beludżowie, ale zaprzeczają torturom i pozasądowym zabójstwom.

Mąż pani Hayat powiedział, że jego żona poinformowała go dwa lata wcześniej, że przeprowadzi atak samobójczy. Jest on poszukiwany przez pakistańskie władze za domniemany udział w zamachu. Jak tłumaczył: „Była bardzo dotknięta porwaniami młodzieży w regionie przez pakistańskie wojsko i udręką ich rodzin. Podjęła ten krok, aby pokazać Pakistanowi, że nie tylko mężczyźni z plemienia Beludżów, ale także kobiety są gotowe do poświęcenia w obronie ojczyzny".

źródło: The Wall Street Journal